

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

4

(239)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki.

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
ALFRED MIELCZAREK: Rozbiór znaczeniowy terminów określających siły zbrojne	137
STANISŁAW ROSPOND: Mikołaj Kopernik oraz Koperniki na Śląsku	147
KRYSTYNA KRYCIŃSKA: Brulion a czystopis „Pieśni Osjana” w tłumaczeniu Ignacego Krasickiego	156
ZYGMUNT BROCKI: Kilka uwag na temat terminów specjalnych i wyrazów języka potocznego w tej samej funkcji	170
RECENZJE	
KWIRYNA HANDKE: F. Hinze — Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lehrwörter im Pomeranischen (Kaschubischen) . . .	174
SPRAWOZDANIA	
ANNA KOWALSKA: II Ogólnopolski Zjazd Logopedów w Lublinie	177
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	180

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1929+181). Arkuszy wyd. 4,0. Arkuszy druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 4.III.1966 r. Podpisano do druku w czerwcu 1966 r.
Druk ukończono w czerwcu 1966 r. Zam. 368/66. M-6. Cena 6 złotych.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej, Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

ROZBIÓR ZNACZENIOWY TERMINÓW OKREŚLAJĄCYCH SIŁY ZBROJNE

Niniejszy artykuł stanowi próbę przedstawienia niektórych problemów dotyczących kształtowania się naczelných pojęć (i odpowiadających im terminów) związanych z podstawami organizacyjnymi sił zbrojnych. Chodzi o dokonanie analizy znaczenia następujących terminów: *siły zbrojne*, *wojsko*, *armia*, *wojska* oraz *rodzaje sił zbrojnych i wojsk*.

Trzy pierwsze terminy (*siły zbrojne*, *wojsko* i *armia*) stanowią niejako jedną grupę, gdyż mimo różnych odcieni znaczeniowych wszystkie one dotyczą w pewnych zakresach pojęcia sił zbrojnych jako organizacji militarnej państwa. Termin *wojska* daleko odbiega od ich znaczenia. Oddzielnego omówienia wymaga również stosowane bardzo często określenie *rodzaje sił zbrojnych, wojsk i służb*.

1. SIŁY ZBROJNE, WOJSKO, ARMIA

Przeciętny żołnierz i obywatel niezupełnie zdają sobie sprawę, dlaczego jedną i tę samą instytucję (organizację) różnie się nazywa. Czasami nazywa się ją *siłami zbrojnymi*, czasami *armią*, a w odniesieniu do polskich sił zbrojnych — *wojskiem*. Objaśnienie znaczenia wyżej wymienionego terminu komplikuje się nie ze względu na formy językowe. Gdybyśmy mieli do czynienia tylko z trzema różnymi nazwami, ale o identycznych zakresach znaczeniowych, to nie byłoby kłopotu. Terminy *siły zbrojne*, *wojsko* i *armia* nie zawsze jednak występują jako jednoznaczne synonimy.

Współcześnie termin *siły zbrojne* oznacza organizację militarną opartą na powszechnym obowiązku służby wojskowej lub zaciągu ochotniczym, powołaną przez państwo w określonych celach politycznych. Zwykle do sił zbrojnych zalicza się: wojska lądowe, lotnicze i marynarkę wojenną. I głównie temu pojęciu sił zbrojnych odpowiada w języku polskim (jako synonim jednoznaczny) termin *wojsko*.

Niekiedy do sił zbrojnych zalicza się też i inne organizacje posiadające broń, np. formacje graniczne (w PRL — Wojska Ochrony Pogranicza) i służby bezpieczeństwa wewnętrznego (łącznie z milicją (policją) umundurowaną).

Według międzynarodowego prawa wojennego do sił zbrojnych zalicza się oprócz oddziałów wojsk regularnych inne formacje (oddziały nieregularne), jeśli spełniają następujące warunki: a) kieruje nimi dowódca odpowiedzialny za swych podwładnych; b) mają widoczne z daleka dysfunkcje; c) noszą jawnie broń; d) przestrzegają praw i zwyczajów wojennych. Do oddziałów nieregularnych, wchodzących w skład sił zbrojnych, zgodnie z międzynarodowym prawem wojennym, należą: a) oddziały milicji; b) oddziały ochotnicze; c) oddziały partyzanckie; d) członkowie ruchu oporu. Ludność cywilna, która w momencie zbliżania się nieprzyjaciela chwyta za broń i tworzy oddziały, zgodnie z prawem wojennym powinna być traktowana jako przynależna do sił zbrojnych, jeżeli przestrzega praw i zwyczajów wojny oraz nosi jawnie broń.

W ten sposób dość często rozszerza się pojęcie sił zbrojnych i zgodnie z ich dosłownym znaczeniem zalicza się do nich wszystkie uzbrojone jednostki organizacyjne w państwie. W słownictwie dotyczącym organizacji militarnej państwa termin *siły zbrojne* staje się pojęciem naczelnym. Nie nazywa się przecież *wojskiem* oddziałów milicji czy uzbrojonej ludności cywilnej.

W tym znaczeniu termin *wojsko* ma węższy zakres znaczeniowy. Trzeba jednak pamiętać, że w języku polskim wyraz *wojsko* stanowi podstawę słowotwórczą dla przymiotnika *wojskowy*. Nazwy wszelkich dziedzin wiedzy (instytucji i rzeczy) związanych z prowadzeniem walki i siłami zbrojnymi wywodzą się od rzeczowników: *wojsko* i *wojna*, a nie od terminu *siły zbrojne*. Tak np. mówimy pedagogika wojskowa, ekonomika wojenna, koszary wojskowe itp. Fakt, że termin naczelny (*siły zbrojne*) nie stanowi podstawy słowotwórczej, jest pierwszą przyczyną utrudniającą przejrzystość terminologiczną. Jest to uwarunkowane rozwojem historycznym.

Pojęcie *siły zbrojne* ukształtowało się dopiero w XIX wieku. Przedtem siły lądowe nazywano *armią*, a siły morskie *flotą*, która była organizacją niezależną od wojsk lądowych. W okresie pierwszej wojny światowej powstanie lotnictwa jeszcze bardziej uzasadniło potrzebę organizacyjnego i pojęciowego zjednoczenia wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Niemniej termin *siły zbrojne* nie wyparł terminu *armia* w dawnym znaczeniu. Co więcej, *armią* zaczęto nazywać również całość sił zbrojnych. Z tego względu termin *armia* występuje dość często i dziś jako jednoznaczny synonim terminu *siły zbrojne*. Mówimy np., *armie sojusznicze*, gdy chodzi o siły zbrojne państw sojuszniczych. Jest to naturalną konsekwencją, bo do XIX wieku termin *armia* spełniał funkcję nazwy dzisiejszego pojęcia *siły zbrojne*, jako że siły lądowe stanowiły wtedy podstawę sił zbrojnych. Świadczy też o tym etymologia terminu *armia* (fr. *armée*); pochodzi on od łac. *armatus* «uzbrojony». Trudności w zrozumieniu różnych stosunków znaczeniowych, jakie zachodzą między terminem *siły zbrojne* a *armią*, narosły jeszcze z innego względu. Niezależnie bowiem od wymienionych

znaczeń *armią* nie przestano nazywać w niektórych państwach (zarówno przed jak i po XIX wieku) sił lądowych. W świetle powyższego da się już wyprowadzić dwa znaczenia terminu *armia*: pierwsze — w niektórych określeniach występuje on jako nazwa sił zbrojnych państwa (łącznie z siłami morskimi i powietrznymi); drugie — tylko jako nazwa sił lądowych.

W analizie pojęciowo-terminologicznej trzeba pamiętać, że zmiany następujące w rzeczywistości nie powodują automatycznych zmian w umysłach ludzi poprzez wypieranie starych schematów pojęciowych. Z tego powodu sprawa się komplikuje. Współczesne znaczenia terminu są uwikłane w historycznej spuściznie. Istnieje ponadto w percepcji człowieka złudzenie, że współczesna rzeczywistość jest uwolniona od balastu historycznego. W analizie pojęciowo-terminologicznej metoda „uwalniania się” od badania dawnych znaczeń terminu jest zawodna. Pełną orientację „co oznacza co” umożliwiają tylko badania wszechstronne. Przejdźmy wobec tego do przedstawienia dalszych znaczeń terminu *armia*.

W taktyce i sztuce operacyjnej *armia* oznacza związek operacyjny o różnej strukturze organizacyjnej przeznaczony do wykonywania zadań o charakterze taktyczno-operacyjnym. Rozróżnia się np. armie ogólnowojskowe (polowe), pancerne, powietrzno-desantowe i lotnicze. I to jest trzecie znaczenie tego terminu.

Osobnego omówienia wymagają znaczenia następne. Terminem *armia* określa się również niekiedy pewne zgrupowania lub wydzielone pod jedno dowództwo związku wojsk dla wykonania zadań specjalnych. Tak np. *Wielką Armią* nazywało się w wojnie 1809 zgrupowanie wojsk napoleońskich rozwinięte w Bawarii, a *Armią Kwantuńską* nazwano zgrupowanie wojsk japońskich w Mandżurii podczas drugiej wojny światowej. Wśród wydzielonych pod jedno dowództwo związków wojsk dla zadań o specjalnym przeznaczeniu wyróżnia się armie ekspedycyjne, interwencyjne, inwazyjne, kolonialne, okupacyjne i osłonowe.

Armią ekspedycyjną nazywa się jeden lub kilka związków operacyjnych przeznaczonych do działań na zamorskich teatrach działań wojennych.

Armią interwencyjną nazywa się jeden lub kilka związków operacyjnych, przeznaczonych do działań na obszarze innego państwa w określonych celach politycznych.

Armią inwazyjną (lub *armią wtargnięcia*) nazywa się jeden lub kilka związków operacyjnych przeznaczonych do niespodziewanego wkroczenia (wtargnięcia) na terytorium przeciwnika.

Armią kolonialną nazywa się wojska działające w krajach kolonialnych.

Armią okupacyjną nazywa się wojska pełniące służbę na okupowanym terytorium.

Armią osłonową nazywa się jeden lub kilka związków operacyjnych rozwiniętych wzdłuż granicy na kierunku zagrożenia.

W tradycyjnej terminologii wojskowej wyróżnia się jeszcze armię czynną; przez pojęcie to rozumie się tę część sił zbrojnych państwa, która jest rozwinięta na obszarze (strefie) działań bojowych w odróżnieniu od pozostałych sił rozmieszczonych w głębi kraju.

Poza tym innego odcienia znaczeniowego nabiera wyraz *armia* pisany dużą literą. Zwykle stanowi on część składową nazwy własnej danych sił zbrojnych, np. Armia Radziecka lub Armia Polska w ZSRR. Wyraz *Armia* odpowiada wyrazowi *Wojsko*, który też stanowi część składową nazwy własnej, ale tylko w odniesieniu do polskich sił zbrojnych. Mówimy *Wojsko Polskie*, nigdy zaś *Wojsko Radzieckie*.

W języku polskim termin *armia* (podobnie jak termin *siły zbrojne*) nie zawsze też może „rywalizować” z terminem *wojsko*, bo jako rzeczownik też nie stanowi on takiej podstawy słotwórczej jak rzeczownik *wojsko*. Np. *organizacja armijna* to nie to samo co *organizacja wojskowa*.

Widzimy więc, że tylko częściowo pokrywają się zakresy znaczeniowe terminów *siły zbrojne*, *wojsko* i *armia* i nie należy ich traktować jak zwykłych synonimów. Są to pojęcia bliskoznaczne, ale każdy z nich ma sobie tylko właściwy zakres znaczeniowy.

2. CO OZNACZA TERMIN WOJSKA?

We współczesnej terminologii wojskowej wyraz *wojsko* nie ma liczby mnogiej. Jak mówiliśmy, termin *wojsko* jest synonimem terminu *siły zbrojne*, mówimy np. *Siły zbrojne PRL* lub *Ludowe Wojsko Polskie*. Kiedy zaś używamy terminu *wojska*, to wcale nie mamy na myśli sił zbrojnych kilku państw. Gdy natomiast chodzi o podkreślenie liczebności w odniesieniu do sił zbrojnych kilku państw (narodów), to wtedy używamy w liczbie mnogiej wyrazów *armie* lub *siły zbrojne*; mówimy np. *armie sojusznicze* lub *siły zbrojne państw sojuszniczych*.

Termin *wojska* nie występuje z kolei (w sensie znaczeniowym) w liczbie pojedynczej. Mówimy np. *wojska pancerne*, *rakietowe* itp., a nie *wojsko pancerne*, *rakietowe* itp. Dziwne, że wiele osób nie popełnia naturalnych błędów i nie kojarzy znaczenia wyrazu występującego w liczbie mnogiej (*wojska*) ze znaczeniem wyrazu występującego w liczbie pojedynczej (*wojsko*). Trudno jest dziś powiedzieć, czy jest to zjawisko złe czy dobre. Wiedząc, co oznacza termin *wojsko*, niejako podświadomie zdajemy sobie sprawę z tego, że sensu znaczeniowego terminu *wojska* nie można wyprowadzić od jego podstawy słotwórczej (od *wojsko*). Jest to ciekawa sytuacja, kiedy podstawy gramatyczne nie mają zastosowania. Ale czy to wychodzi na dobre semantyce? To „uwolnienie” znaczenia terminu występującego w liczbie mnogiej od znaczenia terminu występującego

w liczbie pojedynczej oznacza jednocześnie „uwolnienie się” od prawideł gramatycznych i logicznych.

Jakie są semantyczne konsekwencje tego, że termin *wojsko* nie ma liczby mnogiej, a termin *wojska* liczby pojedynczej? Zastanówmy się np. nad znaczeniem terminu *wojska* w takim oto sformułowaniu: *Bilans jednego roku Wojsk Inżynieryjnych KBW*¹. Autor tego sformułowania zapewne nie wie, że niezależnie od swych intencji termin *wojska* używa się aż w trzech znaczeniach:

po pierwsze — termin ten w powyższym sformułowaniu występuje w określaniu dwóch formacji wojskowych:

a) *wojska inżynieryjne*,

b) *wojska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego*;

po drugie — termin ten oznacza również i to, co rozumiemy przez pojęcie *oddziały*². Byłoby na pewno ściślej określone, gdyby w temacie wyżej wymienionego artykułu użyto słów: *oddziały inżynieryjne KBW*. Wydaje się, że niesłuszne jest zastępowanie terminu *oddziały* przez termin *wojska*. Jest to jedną z przyczyn nieokreśloności różnych pojęć występujących pod nazwą *wojska*. W sformułowaniu: *Bilans jednego roku Wojsk Inżynieryjnych KBW* szczególnie rażące jest zestawienie pojęć: *korpus* i *wojska*, w którym *korpus* jest pojęciem naczelnym i szerszym w stosunku do pojęcia *wojska*. Mówiąc *Wojska Inżynieryjne Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego* stwierdzamy, że *korpus* (jako jednostka taktyczna) posiada *wojska*. W odczuciu językowym termin *wojska* odnosi się do dużej liczby żołnierzy (pododdziałów, oddziałów i związków). Np. w komunikatach z okresu drugiej wojny światowej niejednokrotnie termin *wojska* występował w następujących sformułowaniach: „dnia... *wojska radzieckie* zdobyły...” albo „*wojska niemieckie* cofają się...”. Tego rodzaju użycie terminu *wojska* jest bliskie pojęciom *siły zbrojne* i *armia*, oznacza większą liczbę oddziałów wraz z nadrzędnymi sztabami.

Tradycyjnie *wojskami* nazywano te formacje wojskowe, które bezpośrednio prowadziły walkę (np. *wojska pancerne*, *artylerię* itp.). Obecnie dość często używa się tego terminu również w odniesieniu do formacji pełniących w siłach zbrojnych funkcję o charakterze usługowym w stosunku do *wojsk walczących*. Mówi się np. *wojska samochodowe*, czy też *wojska łączności*. *Wojskami* nazywa się więc również oddziały niektórych służb.

Reasumując należy stwierdzić, że we współczesnym polskim słownictwie wojskowym termin *wojska* może (zależnie od kontekstu) oznaczać:

- 1) formację wojskową (jak w przykładzie *wojska inżynieryjne*),
- 2) oddziały w pojęciu ogólnym (*wojska KBW*),

¹ Jest to tytuł artykułu zamieszczonego w „Żołniezu Wolności” nr 290 (4059).

² Pojęcie *oddział* używam w najogólniejszym znaczeniu, nie rozróżniając w tym miejscu szczegółowo pojęć: *pododdział*, *oddział* i *związek taktyczny (operacyjny, strategiczny)*.

3) oddziały należące do formacji bezpośrednio prowadzących walkę (*wojska pancerne, wojska artylerii*),

4) oddziały zabezpieczające walkę (*wojska samochodowe, wojska łączności*).

Świadczy to o dużej rozciągłości i nieokreśloności tego terminu, co uniemożliwia ściśle rozróżnienie pojęć w zakresie ilościowym i jakościowym. Terminu *wojska* używa się dla określenia dużych i małych ilości pododdziałów i oddziałów. Obok np. określenia *wojska radzieckie* spotykamy określenie *wojska inżynieryjne korpusu*. Nazywając jakieś oddziały lub związki *wojskami* nie możemy też zróżnicować ich ze względu na rodzaj uczestnictwa w walce zbrojnej. Obok terminu *wojska raketowe* istnieje termin *wojska samochodowe*. Stosowanie terminu *wojska* w odniesieniu do oddziałów pełniących funkcje usługowe w stosunku do wojsk walczących jest wyjątkowo rażące.

3. O PODZIALE SIŁ ZBROJNYCH NA RODZAJE

W logice termin *rodzaj* (łac. *genus*) oznacza pojęcie, któremu podporządkowane są inne, stanowiące jego gatunki (*species*). Bez określenia najbliższego rodzaju dotyczącego danego pojęcia nie ma definicji. Jeżeli np. nie powiemy, że dąb to rodzaj drzewa, niewiele nam pomogą zrozumieć istotę rzeczy dalsze informacje (... z rodziny bukowatych... itp.) dotyczące różnicy gatunkowej danego pojęcia. Z tego względu bardzo ważne jest uściślenie samego terminu *rodzaj*.

W polskiej terminologii wojskowej najwcześniej pojawiło się określenie *rodzaj broni*. Rodzajami broni nazywano np. piechotę i kawalerię, nie troszcząc się wcale o to, że pojęcie *broń* nie było nadrzędne w stosunku do pojęć *piechota* i *kawaleria*. Te ostatnie jako formacje nie mogły być w dosłownym znaczeniu rodzajami broni. Nazwa *rodzaj broni* przyjęła się zapewne, dlatego, że poszczególne formacje wojskowe rozróżniano ze względu na rodzaj uzbrojenia. Jak już wspominaliśmy³, jest to przykładem tego, że tzw. praktyczne określenie nie wytrzymało próby życia. Nazwa nie może nie zobowiązywać i dziś rodzajem broni nazywamy dosłownie to, co stanowi rodzaj narzędzia walki. Rodzajem broni jest np. karabin, działło itp.

Obecnie siły zbrojne dzieli się zwykle na rodzaje sił zbrojnych i rodzaje wojsk.

Do rodzajów sił zbrojnych zalicza się te formacje lub ich zespoły, które stanowią najogólniejsze części sił zbrojnych państwa. Tradycyjnie rozróżnia się trzy rodzaje sił zbrojnych: wojska lądowe, lotnicze i marynarkę wojenną. Termin *wojska lądowe* jest w zasadzie rozumiany

³ Patrz artykuł „O próbie badań terminologii wojskowej”, zam. w nr 1 z 1965 r. Poradnika Językowego.

jednoznacznie i lepiej niż pozostałe dwa terminy określa siły zbrojne prowadzące walkę na lądzie.

Termin *wojska lotnicze* jest niekiedy błędnie utożsamiany z terminem *lotnictwo wojskowe*, który z kolei jest bardzo wieloznaczny. W zależności od użycia, termin *lotnictwo wojskowe* oznacza jeszcze: formację wojskową, rodzaj transportu i dział wiedzy wojskowo-technicznej. Jako formacja wojskowa lotnictwo wojskowe (podobnie jak służba łączności) może być częścią sił morskich i lądowych. Gdy natomiast mówimy *wojskowe lotnictwo sanitarne*, mamy na myśli przede wszystkim rodzaj transportu. Kiedy zaś wśród działów wiedzy techniczno-wojskowej wymieniamy lotnictwo wojskowe, wtedy siłą faktu traktujemy je jako dyscyplinę naukową. Pod pojęciem *wojska lotnicze* rozumiemy więc siły powietrzne, tzn. tę część sił zbrojnych, która prowadzi walkę w powietrzu.

Termin *marynarka wojenna* jest mało komunikatywny, gdyż w istocie chodzi tu po pierwsze o wojskowe siły morskie (a nie wojenne) i po drugie — nie tylko o ogół morskich wojskowych jednostek pływających, ale również o jednostki i urządzenia lądowe związane z obroną wybrzeża. Dziwnie to brzmi, gdy np. mówi się, że marynarka wojenna składa się z okrętów, lotnictwa, artylerii nadbrzeżnej, piechoty morskiej i in.

W siłach zbrojnych państwa wyróżnia się też oddzielnie wojska wewnętrzne (w Polsce WOP i KBW).

Ostatnio ze względu na nowy podział funkcji rozróżnia się jeszcze w siłach zbrojnych: wojska operacyjne i wojska obrony terytorium kraju, a ze względu na potęgę rażenia wyróżnia się wojska raketowe. W ten sposób, chociaż niekonsekwentnie, obecnie rozróżnia się o wiele więcej rodzajów sił zbrojnych niż dotychczas.

Przez pojęcie *rodzaj wojsk* rozumie się zwykle formacje wchodzące w skład poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. I tak np. rodzajami wojsk lądowych nazywa się piechotę, artylerię, wojska pancerne itp. Podziału tego nie da się jednak przestrzegać konsekwentnie. Niektóre rodzaje sił zbrojnych są jednocześnie pod pewnym względem rodzajami wojsk, jak np. wojska raketowe. Chodzi bowiem o to, że w wojsku odróżnianie rodzajów sił zbrojnych od rodzajów wojsk wynika również z aktualnej ważności danej formacji. Z tego powodu inne kryteria krzyżują się. Wojska raketowe mimowolnie traktuje się i jako rodzaj sił zbrojnych i jako rodzaj wojsk (gdy się bierze pod uwagę specjalizację). M. in. z tego też względu pojęcie *rodzaj wojsk* jest traktowane niekiedy jako pojęcie naczelne. Zamiast mówić *rodzaje sił zbrojnych i wojsk* mówi się krócej *rodzaje wojsk*, mając na myśli wszystkie formacje wojskowe.

Oddzielnego omówienia wymaga rodzaj wojsk nazywany *wojskami zmechanizowanymi*. Jak wiadomo, termin *wojska zmechanizowane* oznacza oddziały i związki pancerno-motorowe (mające pewną liczbę jednostek piechoty zmotoryzowanej i jednostek czołgowych) w odróżnieniu od wojsk

pancernych. Przymiotnik *zmechanizowany* występuje również w innych dziedzinach, gdzie wprowadzono i stosuje się mechanizmy. Mechanizmem z kolei nazywa się to, co wprowadza maszynę (aparat) w ruch. W dosłownym znaczeniu nie ma dziś w wojsku formacji, w której nie korzystanoby z mechanizmów jako narzędzi technicznych. Nic dziwnego, że wielu ludzi myli dwa znaczenia terminu *wojska zmechanizowane* nazwą formacji pancerno-motorowej z nazwą wyjaśniającą charakter współczesnych wojsk odnośnie do technicznego ich wyposażenia. W dosłownym znaczeniu *zmechanizowane* są nie tylko wojska lotnicze, pancerne, artylerii, inżynieryjno-saperskie itp., ale też i współczesna piechota. Jest to oczywiście niewygodne i nie daje się stosować konsekwentnie. Przede wszystkim nie można wyzbyć się terminu *piechota*. Często np. mówimy *pododdział piechoty*, a nie *pododdział wojsk zmechanizowanych*. Ze względu na znaczenie etymologiczne wyraz *piechota* (żołnierze walczący pieszo) nie odzwierciedla charakteru tej formacji, tak jak termin *wojska zmechanizowane*. Ma jednak tę przewagę ze względów semantycznych, że ściśle wyróżnia pojęciowo daną formację spośród innych formacji sił zbrojnych.

Dawniej uważano, że jeżeli w terminologii wojskowej będzie się różnić pojęcia: *rodzaj sił zbrojnych* i *rodzaj wojsk*, to tym samym ściśle uporządkuje się terminologię w tym zakresie. Niestety podział sił zbrojnych najpierw na rodzaje, a potem podział rodzajów sił zbrojnych na rodzaje wojsk nie odpowiada wymogom komunikatywności językowej. Zamiast powiedzieć: *formacje sił zbrojnych* lub *formacje wojskowe* jesteśmy zmuszeni stosować długi zwrot: *rodzaje sił zbrojnych i wojsk*. Poza tym nie jest wykluczone rozumienie dosłowne pewnych określeń. Np. przez pojęcie *rodzaj sił zbrojnych* można też rozumieć *rodzaj wojsk*. Dąb to nie tylko rodzaj drzewa, ale też rodzaj drzewa bukowatego. Nikt przecież nie popełnia błędu, gdy opuszcza w klasyfikacji podział pośredni i od razu nazywa dąb rodzajem drzewa (a nie rodzajem drzewa bukowatego). Może więc ktoś nazywać np. wojska pancerne rodzajem sił zbrojnych albo odwrotnie — wojska lotnicze (rodzaj sił zbrojnych) — rodzajem wojsk.

Pojęciem *rodzaj* powinniśmy operować zgodnie ze zwyczajem językowym i nie stosować ciągle nazw z zakresu systematyki naukowej w praktyce codziennej. Mówimy np., że w puszczy rosną różne drzewa, a nie różne rodzaje drzew. Pojęcie *rodzaj drzewa* nie musi występować w każdym zwrocie językowym. Jak już wyżej wspominałem, zamiast terminu *rodzaje sił zbrojnych i wojsk*, zaczęto jako terminu naczelnego używać określenia *rodzaje wojsk*, ale wtedy rodzajem wojsk trzeba by m.in. nazywać marynarkę wojenną.

Nie tylko ze względu na oszczędność słowa należy umiarkowanie używać terminu *rodzaj*. Każda nazwa ma zobowiązywać, a to wymaga m.in. liczenia się ze wszystkimi konsekwencjami znaczeniowymi każdego słowa (wyrazu). Wszelkie ustanowienia terminologiczne mają rację bytu tylko

wtedy, gdy nie tylko formalnie określają granice wyrazów. Jak wspominaliśmy, ustalenie np., że wojska lotnicze to rodzaj sił zbrojnych (nie mówiąc już o tym, że niektórzy lotnictwo wojskowe uważają za rodzaj sił zbrojnych), a wojska pancerne to rodzaj wojsk nie ma uzasadnienia, gdy się bada wyizolowane znaczenia wyrazów *wojska lotnicze* i *wojska pancerne*. We współczesnej terminologii wojskowej nie da się konsekwentnie stosować pojęciowego podziału sił zbrojnych na rodzaje sił zbrojnych, a rodzajów sił zbrojnych na rodzaje wojsk. Nie czyniąc w tym miejscu żadnych projektów ustanowień terminologicznych, sądzę jednak, że na tle sytuacji językowej, jaka się obecnie kształtuje, wyraźnie zarysowuje się podział sił zbrojnych wg dwóch kryteriów: podział na rodzaje sił zbrojnych i podział na formacje.

Osobiście nie widzę też przeszkód, by do terminologii wojskowej wprowadzić ściśle kryteria klasyfikacyjne wg ogólnych zasad podziału logicznego. Tak np. podział sił zbrojnych na siły lądowe, lotnicze i morskie powinien występować tylko wtedy, gdy siły zbrojne dzieli się wg charakteru formacji uzależnionych od miejsca działań (ląd, powietrze, morze). W tym miejscu warto dodać, że parę lat temu stosowano niekiedy termin *siły powietrzne* dążąc słusznie do tego, aby tego rodzaju sił zbrojnych nie nazywano lotnictwem wojskowym, które jako specjalistyczna formacja może wchodzić też w skład sił morskich i lądowych. Należy jednak przypuszczać, że wojskowe samoloty będą działały coraz wyżej poza strefą powietrzną Ziemi. Z tego względu, w dosłownym rozumieniu termin *siły lotnicze* może okazać się bardziej komunikatywny niż termin *siły powietrzne*. Podział sił zbrojnych na wojska operacyjne i wojska obrony terytorium kraju wprowadzamy wtedy, gdy dzielimy siły zbrojne wg współczesnego podziału funkcji i zadań.

Wypowiadając się za pewną swobodą w operowaniu terminem *rodzaj sił zbrojnych*, mam na myśli swobodę określoną wymaganiami logiki i gramatyki. Jeżeli np. nazwie ktoś rodzajem sił zbrojnych wojska artylerii, to musimy przyznać, że nie popełnia on błędu logicznego i gramatycznego. Zgodzić się trzeba będzie i z tym, że może ktoś podzielić pojęciowo „wojsko” na *rodzaje wojska*. Przecież termin *wojsko* jest synonimem terminu *siły zbrojne*. Zmienia się tylko (ale zgodnie z gramatyką) forma wyrazowa.

Kiedy wobec tego popełni się w tym wypadku błąd logiczny? Błąd logiczny nastąpi wtedy, gdy np. ktoś nazwie rodzajem sił zbrojnych wojskową służbę samochodową. Będzie to przecież nie tylko błąd w zakresie wojskowych ustanowień terminologicznych. Służba samochodowa nie będąc siłą zbrojną, nie jest jej rodzajem, tak samo jak bambus nie jest rodzajem drzewa (jest rośliną z rodziny traw).

Dlatego też w ścisłym znaczeniu pojęcie *rodzaj sił zbrojnych* (lub *rodzaj wojska*) staje się węższe niż pojęcie *formacja*, obejmujące wszystkie rodzaje sił prowadzących walkę zbrojną i wszystkie rodzaje służb zabez-

pieczających tę walkę. Termin *formacja* zaczyna mieć dosłowne znaczenie: łac. *formatio* «kształtowanie, formowanie; formacja to ukształtowany układ (zespół) organizacyjny». W tym sensie formacją można nazwać każdy rodzaj sił zbrojnych i wojsk. Dawniej termin formacja oznaczał najogólniej oddział (mówiło się np. formacje zapasowe lub formacje etapowe) lub szyk (ugrupowanie) (mówiło się np. formacje bojowe, luźne, zwarte). Wbrew przedwojennym regulaminom terminu formacja używano w znaczeniu jeszcze ogólniejszym. Np. w „Encyklopedii wojskowej” jeden z czołowych artykułów hasłowych zatytułowano: „Formacje polskie wojny światowej”⁴, w którym przedstawia się historię polskich sił zbrojnych w okresie wojny światowej 1914-1918. Widzimy, że już i wtedy odczuwało się w terminologii wojskowej brak ogólnego pojęcia dla określenia różnych form organizacyjnych sił zbrojnych.

W tym miejscu wypada jeszcze przypomnieć, że w wojskowych ustanowieniach terminologicznych należy ciągle pamiętać o tym, by język wojskowy nie cechował się zbyt wielkimi odrębnościami w stosunku do języka „cywilnego”. Wojskowe ustanowienia terminologiczne m.in. nie powinny odgradzać znaczeń wyrazów od zasad ogólnie przyjętych. Terminologia wojskowa jest nie tylko słownictwem specjalnym, ale też ważną częścią języka ogólnego.

Alfred Mielczarek

⁴ *Encyklopedia Wojskowa*. Wyd. Towarzystwa Wiedzy Wojskowej i Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, Warszawa 1932, tom II, str. 660.

MIKOŁAJ KOPERNIK ORAZ KOPERNIKI NA ŚLĄSKU

Obok nazw miejscowych jednoznacznych są dwuznaczne, a nawet wieloznaczne. Homonimiczna baza nazewnicza lub wielofunkcyjny przyrostek (-ice,-ov itp.) stwarzają niejednokrotne trudności interpretacyjne. Wiedza onomastyczna winna ograniczać te wieloznaczniki przez zastosowanie coraz bardziej ścisłych i wszechstronnych kryteriów badawczych, najpierw lingwistycznych, filologicznych, a także pozajęzykowych.

W wypadku nazwiska *Kopernik*, niewątpliwie typu odmiejscowego wchodzi w rachubę następujące możliwości:

1. *Koperniki*, nazwa miejscowa: *kopernik* «obrabiacz miedzi»: *kopr*, *koper* «miedź»;
2. *Kopernik*: *koper* «rodzaj rośliny» (typ *Chmielnik*: *chmiel*);
3. *Kopernik*: *kopr*, *koper* «miedź» (typ *Rudnik*: *ruda*).

Etymologia była jasna i oczywista¹, dopóki mgr E. Moško nie wysunął koncepcji 2., tj. *Kopernik*, nazwa miejscowa: *koper* «rodzaj rośliny»². Poprzednicy: J. Karłowicz, J. Łoś, S. Rospond³, przyjmujący formację służebną *Koperniki*: **kopernik*: *koper* «miedź», utrwaloną zresztą przez „Komisję Ustalania Nazw Miejscowych przy URM”, respektowali zarówno typowość strukturalną nazwy służebnej, tak charakterystycznej i produktywnej dla epoki feudalnej i kolonizacyjnej XIII-XV w., jak i wymogi filologicznej analizy materiału źródłowego: *Copirnik*, *Copernik* itp. Z pewnością nie małą rolę odgrywały argumenty pozajęzykowe, tj. nieprzerwany ciąg migracyjny w XIV-XV w. ze Śląska do Krakowa rzemieślników: kowali, rymarzy, stolarzy, snycerzy, złotników, pozłotników i innych. Właśnie *Koperników*, przybyłych ze Śląska nazwano *Koppirs-med* = *Kupferschmied* «miedziarz albo miednik».

E. Moško poświęcił nowy, przydługi, bowiem 16-stronicowy polemiczny

¹ J. Karłowicz: *Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień*. Pamiętnik Fizjograf. VI, 1887; J. Łoś: *O nazwisku Mikołaja Kopernika*. Język Polski VIII, 1923, s. 1/8,22; S. Rospond: *Nazwiska Ślązaków*. Opole 1960, s. 49 i nast.

² E. Moško: *O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka*. Por. Jęz. 1962, z. 4, s. 176-81; tenże: *Jeszcze o nazwisku Kopernik*. Por. Jęz. 1964, z. 1, s. 23-5. 1964, z. 1, s. 23-5.

³ Por. przyp. 1 oraz S. Rospond: *Toponomastyka a geologia. W sprawie nazwiska Kopernika*. Por. Jęz. 1963, z. 10, s. 429-434.

artykuł⁴ co do mojego wywodu o nazwisku znakomitego astronoma i miejscowości rodzinnej jego rodziców: *Koperniki*, pow. nyski.

W konkluzji dyskutant stwierdził: „Nic nie wskazuje na to, aby kupiecka i patrycjuszowska rodzina śląsko-krakowsko-toruńska *Koperników* wyrosła z miedziarzy. Wiemy o niej natomiast na podstawie danych toponomastyki i antroponimii tylko tyle, że napewno przodkowie wielkiego odkrywcy kosmosu i jego praw — pochodzili z śląskiej wsi *Kopernik* w pow. nyskim”⁵.

Kontrargumenty E. Moški są następujące: 1. W najbliższym sąsiedztwie dyskutowanej miejscowości nie było kopalnictwa miedziowego; 2. Zapisy źródłowe *Coprnih* 1272 r., *Copirnik* 1284 r. *Copernik* 1310 r., a nawet dołączona tu przez niego dowolnie *Copriwniza* 1291 r., nie mogą być rekonstruowane jako *Koperniki*, chyba że ktoś ma „akrobatyczną wręcz pomysłowość”; 3. Wyraz *kopr*, *koper* «miedź» nie był znany w 2. połowie XIII, kiedy zakładano miejscowość, gdyż „przyswojenie wyrazu nastąpić mogło najpewniej na przełomie XIV i XV w...”. 4. Nazwa służebna *Koperniki* powinna ujawnić się jeszcze w 2. połowie XIII w. w postaci pierwotnej *Kopernicy*.

Wielu moich dowodów mgr E. Moško nie zrozumiał, bo nie myślę, żeby nie chciał zrozumieć.

Oto na samym wstępie jest drugi, pouczający ekskurs o tym, że nomina *propria* winny być analizowane metodą filologiczno-lingwistyczną, a dopiero potem pozajęzykową. Po co czytelnika wprowadzać w błąd, szerząc niesłuszny pogląd, jako by autor artykułu „Toponomastyka a geologia” był odmiennego zdania. Przecież chodziło mi o zwrócenie uwagi, obok decydujących argumentów lingwistycznych (typowość struktury służebnej w epoce feudalnej) i filologicznych (analiza substytucyjna zapisów *Coprnih*, *Copirnik*), na realia terenowe, w tym wypadku geologiczne, które są w odróżnieniu od toponomastyki szwedzkiej w slawistyce pomijane. Gabinetowa toponomastyka musi być uzupełniona eksploracją — w szerokim tego słowa znaczeniu — terenową, historyczno-osadniczą. Co do hierarchii kryteriów językoznawczych i innych wypowiadałem się⁶ niejednokrotnie, ale bynajmniej nie w sensie narzucanym mi przez E. Moškę.

Z uporem nadal wyklucza on rekonstrukcję *Koperniki*, negując bezpodstawnie — pomimo dostarczonych przeze mnie faktów nazewniczych

⁴ E. Moško: *Toponomastyka i antroponimia. Odpowiedź prof. St. Rospondowi*. Por. Jęz. 1965, z. 8, s. 312—328.

⁵ E. Moško: op. cit., s. 328

⁶ S. Rospond: *Zagadnienie osadnictwa słowiańskiego w świetle toponomastyki*. Kwartalnik Historyczny 1938, t. LII, s. 353—374; tenże: *Toponymie slave comme science auxiliaire*. „Studia Onomastica Monacensia”, München 1962, t. IV, s. 656—662; tenże: *Perspektivy razvitija slavjanskoj onomastki*. „Voprosy jazykoznanija” XI, Moskwa 1962, nr 4, s. 9—19.

(*Kupferhammer* = Miednica, pow. kłodzki; *Kupferhübel* = Miedziak, ibid. *Koperniki (dziś Przygórze, niem. Köpprich), ibid.; *Kupferhammer* = Miedniki, pow. nyski) oraz geologicznych — występowanie rud miedzi w pasie przysudeckim. Ma się rozumieć, że zresztą wbrew jego twierdzeniom rzemiosło mogło czerpać surowiec z okolic dalszych. Liczne Złotniki śląskie nie zawsze w najbliższym promieniu miały kopalnictwo złota. W. Roździeński w „*Officina ferraria*” wymienia też rudę *opocką* z *Opoczna* (woj. kieleckie) na Śląsku sprowadzaną.

Postulat ortodoksyjny jego w tym względzie jest następujący: „Wiesz *Koprnik* (!) źródła historyczne znają już od 1272 r. i gdyby istniało tam górnictwo i obróbka kruszców, nie mogłoby się to ukryć” (s. 314).

W ten sposób postępując nie wolno byłoby z faktów lingwistycznych wnioskować o desygnacie. Gdybyśmy nawet nie mieli danych źródłowych rzeczowych co do dawnego wyrobu *miednic*, to czy nie wystarczy analiza lingwistyczna *miednica* : *miedź*, aby wyciągnąć odpowiedni wniosek co do pierwotnej produkcji?

Przecież na tym polegają kompleksowe, rekonstrukcyjne badania, które umożliwiają unowocześnienie wiedzy. Z pewnością historycy kopalnictwa i hutnictwa oczekują od toponomastów, aby umiejętnie i wszechstronnie zbadali pierwotny zasięg „rzemiosła” kuźniczego i górniczego.

W przeciwnym razie będzie się powtarzać nie wystarczające ujęcia J. Piernikarczyka⁷ i innych. Na ten właśnie dodatkowy aspekt badań nazewniczych językoznawczych i innych zwracałem uwagę w moim artykulu, zatytułowanym „*Toponomastyka a geologia*”.

W mojej filologicznej oraz lingwistycznej analizie zapisów: *Coprnik*, *Copirnik*, *Copernik* dostrzegł on „akrobatyczną pomysłowość”, gdyż zrekonstruowałem je oraz inni moi poprzednicy jako *Koperniki*. Czy „akrobatyczną pomysłowość” wykazuje się również przy jednoznacznych rekonstrukcjach: *Bobrownik* 1277 r. = Bobrowniki, *Mechnick* 1260 r. = Mieczniki, *Niewodnik* 1307 r. = Niewodniki, *Schwentnig* 1309 r. = Świątniki, *Sirtnic* 1257 r. = Żerdniki, *Lagewnig* 1311 r. = Łagiewniki, *Czolnik* 1208 r. = Solniki.

Powyższe ustalenia są owocem wieloletniej żmudnej pracy wielu członków „Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM”, których przecież trudno posądzić o „akrobatyczną pomysłowość”, pozbawioną realnych lingwistycznych i filologicznych podstaw.

„Akrobatyczną dowolność” — wykazał oponent, gdyż: 1. bezkrytycznie za wydawcą niemieckim zidentyfikował zapisy *Copirnik* 1284 r. — *Copriwniza* 1285 r., 1291 r.; 2. z powyższego własnego zrównania różnych toponimów ukuł zarzut w stosunku do mnie, że mogłem w *Copriwniza* = *Koprzywnica* : *koprzywa* «pokrzywa» dostrzec *Koperniki* : *koper* «miedź»!

⁷ J. Piernikarczyk: *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice 1933.

Wiadomo, jak trudna i skomplikowana jest identyfikacja zapisów prawie identycznych, a tym bardziej różnych. Historycy, wydawcy dokumentów kierują się kryteriami geograficznymi i innymi natomiast toponomastów winien polegać na kryteriach językowych, nie negując geograficznych i innych. Były wahania co do typu nazw: patronimiczne — posesywne, patronimiczne — rodowe itp. Zależało to również od produktywnych struktur nazewniczych danego regionu. Pod żadne z dotychczas znanych wahań co do struktur nazewniczych nie można podciągnąć *Kopernik* a. *Koperniki* — *Koprzywnica*. Raczej *Koprzywnica*, czyli struktura — *wn-ica* mogła alternować z *Koprzywna* a. *Koprzywno*, które potem wymieniły się na *Pokrzywna*, *Pokrzywnica* (por. pow. Koźle, Prudnik).

Typ na *-nica* był bardzo wyrazisty (por. *Trzebnica*, *Leśnica*, *Legnica*, *Lipnica*) i nie mógł — w odniesieniu do pierwotnego toponimu *Kopernik* a. *Koperniki* — pojawić się e f e m e r y d a l n i e i znów być zastąpiony przez *Kopernik(i)*! Z pewnością zapisy *Copriwniza* — *Copernik* bezpodstawnie zidentyfikowane najpierw przez wydawcę „*Codex diplomaticus Silesiae*” t. VII, cz. 3, s. 63, 156, 160 a potem przez E. Mośkę, odnosząc się do różnych miejscowości, tj. do *Koprzywnicy*, potem *Pokrzywnicy*, pow. Koźle: Pfarrer Leonard von *Copriwniza* 1285 r., Heinrich Pfarrer von *Copriwniza* 1291 r. Por. „*Codex diplomaticus Silesiae*” XXX, 1339 r., s. 94-5 Czenko von *Coprsiwnicz*: według J. G. Knie: *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer... Provinz Schlesien*, Wrocław 1845, s. 429: *Pokwrziwnitz* 1471 r., *Pokrssiwnitze* 1532 r., niem. Nesselwitz, dziś *P o k r z y w n i c a*.

Wydawca niemiecki C. Grünhagen (1886 r.) bezpodstawnie, nie licząc się z różnymi formami, zidentyfikował, a l e z z a s t r z e ż e n i e m „*vermutlich*”, zapis *Leonard von Copriwniza* 1285 r. z *Köppernig*, pow. Nysa. Jedyńm argumentem za identyfikacją były — jego zdaniem — dwa różne co do treści dokumenty, pierwszy z 1291 r. będący kopią z XIV w., drugi też z 1291 r., które wymieniły: Heinrich Pfarrer v. *Copriwniza*, Heinrich Pfarrer von *Copernik*.

Wydawca niemiecki całkowicie pomieszał, ulegając sugestii początkowej identycznej postaci *Copr-iwniza* oraz *Coper-nik*, dwie różne miejscowości: *Koprzywnica*, pow. kozielski oraz *Koperniki*, pow. nyski, włączając tu nawet w indeksie *Koprzywnicę* małopolską (str. 130, 306), choć wyliczoną z nazwami małopolskimi: *Czyrzyce*, *Wąchock*!

Przecież wymienione dokumenty śląskie (nr 2194, 2195) wymieniają właśnie i przede wszystkim nazwy opolskie: *Chrzyszczyce*, *Wiązów* itp.

Identyfikacja nazw miejscowych według określeń nazwiskowych od miejscowych jest skomplikowana, przy znanej w średniowieczu fluktuacji nazwiska odmiejscowego w związku ze zmianą miejsca pobytu lub wykonywanego zawodu. To samo imię *Heinrich* oraz zawód *Pfarrer* nie musi oznaczać identyczności *von Copriwniza* — *von Copernik*. Wymienio-

ne dokumenty (nr 2194 jest późnym odpisem) obok niektórych wspólnych nazwisk odmiejskowych mają też nierzadkie różne (nr 2194) Leonard Pfarrer von *Liegnitz*, Heinrich Pfarrer von *Coscheth* — nr 2195 Heinrich de *Venzow*, Thomas von *Oppeln*, Henrich Pfarrer von *Gosch*.

Również przy zapisach nieidentycznych *Coscheth-Gosch* wydawca skłonny był beztrzesko je zidentyfikować jako niem. *Gostitz*, pow. nyski. Por. jednak *Goszcz*, niem. *Goschütz*, pow. sycowski, *Goszczyce Wielkie*, niem. *Gross Hoschütz*, pow. raciborski, *Goszyce*, niem. *Goschütz*, pow. kozielski, *Gościce*, niem. *Gostitz*, pow. nyski.

Przecież w tym czasie nie było jeszcze ustabilizowanego, dziedzicznego nazwiska. Sam dyskutant przy plebanie Leonardzie słusznie wnioskował, że Leonard de *Copriwniza* 1285 r. wymieniony potem z określeniem von *Liegnitz* przeniósł się między rokiem 1285 a 1291 r. z *Koprzywnicy* do *Legnicy*. Czy wobec tego nie chodzi o przenosiny z *Koprzywnicy* do *Koperników*?

Pozostawiam wobec tego obiektywnemu sądowi czytelnika do obdarczenia epitetem „akrobatycznej pomysłowości” jednego z oponentów! Satysfakcją dla mnie może być fakt, że przez rekonstrukcję *Koperniki* znalazłem się w gronie znanych filologów i toponomastów: J. Karłowicz, J. Łoś, członkowie językoznawcy — toponomaści „Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM”, natomiast mgr E. Moško przez identyfikację *Kopernik* z *Koprzywnica* stanął na linii obronnej, wspólnie z wydawcą niemieckim C. Grünhagenem, który co do interpretacji polskich nazw nie może być kompetentny! Ponadto zasugerował się etymologią oraz identyfikacją *Kopernik* — *Koprzywnica* geografa S. Staszewskiego⁸, który przed nim podał wyjaśnienie: *Kopernik* od *kopeř* «roślina».

Bardzo szeroko rozpisal się dyskutant o funkcji dwuznaku $ch = \check{c}$ w buli 1136 r., w dokumencie trzebnickim z 1203 r., o ortografii hiszpańskiej, portugalskiej i angielskiej, o przybyszach z Flandrii, Burgundii, Italii, Frankonii, o Irlandczykach, ale niestety nie zadał sobie trudu, aby zapoznać się i zacytować moją pracę pt. „Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej”, Wrocław 1957. Znajdują się tam ściśle sformułowania, jak należy rozumieć piśmienne „szadzenie” typu *narochnichi* — narocznicy, *Lazcouichi* = Laskowicy, in *Trebnich* = Trzebnica. Wtedy nie przeinaczyłby mojego poglądu na możliwość pisownianego „szadzenia”, czyli nie wmawiałby mi poglądu, że zapis *Kopernich* = *Koperničy* (?!). Czy nie podałem wyraźnie transkrypcji *narochnichi* = narocznicy, a tylko transliteracji „szadzającej” *narochnichi*, *Lazcouichi*, *Trebnich*! Z tego widać, że mgr E. Moško zupełnie na opak pojmuje stosunek fonemu do grafemu. Czy osobnik oduczający się mazurzenia, a piszący „szadzące” *šyn* ma wymawiać *šyn*?

⁸ S. Staszewski: *Słownik geograficzny. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*. Gdynia 1948, s. v.

Dlaczego lekcja *Coprnih* z 1272 r. = Kopernicy, czyli w kopii z XV w. *-ih* zamiast *-ich* albo nawet oryginalowego *-ichi*, jest „nieprawdopodobna”? „Szadząca” pisownia wystawcy dokumentu nie musi oznaczać, że dana miejscowość leżała na terenie mazurzącym, choć — jak to na innym miejscu piszę — niemazurzenie ekspandowało z terenu pogranicznego śląsko-północnomarowskiego (plemię Gołężycy) na przyległe obszary południowego Śląska⁹.

Przysłowiowym „gwoździem do trumny” dla *Kopernika* = *Koppir-smed* «miedziarz albo miednik» oraz dla rekonstrukcji miejscowości *Koperniki* «obrabiacze miedzi, kopru» ma być rozstrzelonym drukiem przez niego podana następująca, apodyktyczna uwaga co do czasu i języka zapożyczenia *koper* «miedź»: „... iż przyswojenie wyrazu nastąpić mogło najpewniej na przełomie XIV i XV w., a w każdym razie nie przed wiekiem XIV i nie w pierwszej połowie XIV wieku” (str. 326).

Zdumiewająca jest pewność młodego toponomasty co do chronologii i proveniencji średniowiecznych pożyczek w języku polskim. Już A. Brückner pisał: „Niepodobna rozstrzygać w każdym wypadku, co wprost z łaciny i niemieczyzny, a co za pośrednictwem czeskim przywędrowało”¹⁰.

Czy na Śląsku już od XIII w. nie było podstaw do obopólnych przecieków językowych? Czy średniowieczna łacina nie była też wzorem dla niektórych pożyczek, np. w zakresie górnictwa? W średniowiecznym słownictwie górniczym używano następujących latynizmów: *officina ferraria*, *monetaria*, *opus montanum* alyas *dzyala*, *fodina* (stąd u W. Roździeńskiego w „*Officina ferraria*” *fodyna* «kopalnia»), *montanista* itp.¹¹

Przecież sam dyskutant przewija się między Scyllą a Charybdą w domysłach, czy *koper* «miedź» zapożyczono z dialektów dolnoniemieckich, czy sasko-turyngijskich („ostmitteldeutsch”)? W konkluzji zawęził chronologicznie i uprościł merytorycznie skomplikowany dialektanie proces. tzn. niem. „Lautverschiebung” co do *p : pf : f*, co zależne było od podziału dialektalnego na dolnoniemiecki (*pund*) i górnoniemiecki (*pfund*), od pozycji fonetycznej (nagłos, śródgłos, wygłos); a przebiegał ten proces różnorako w średnioniemieckim oraz wschodniośrednioniemieckim (turyngijsko-sasko-śląskim) ze względu na zderzenie na tym terenie wielu warstw dialektalnych. Bogata literatura, zwłaszcza w „*Mitteldeutsche Studien*” pod red. Th. Fringsa, pogłębiła ten oraz inne problemy historyczno-dialektologiczne tzw. „mitteldeutsch” oraz „ostmitteldeutsch”.

⁹ S. Rospond: *Z przeszłości mazurzenia śląskiego*. „Rozprawy Komisji Językowej WTN” VI (w druku).

¹⁰ A. Brückner: *Wpływ języków obcych na język polski. Język polski i jego historia...* = Encyklopedia polska t. II, dział III (część I), Kraków 1915, s. 107.

¹¹ H. Łabęcki: *Słownik górniczy*. Warszawa 1863, t. III, s. 23; W. Roździeński: *Officina ferraria*. Wrocław 1962. wyd. pomnikowe opr. R. Pollak, M. Radwan, S. Rospond, s. LII, 187.

E. Moško, cytując jedynie W. Jungandreaś¹² i niestety nieściśle, uprościł proces $p : pf : f$ i zawęził chronologicznie — li tylko na własne ryzyko — na podstawie kilku zapisów typu: *kopferweg* 1357 r., *kupper*, 1369 r., *Kupfer* 1370 r., *kopper* 1479 r. itp.

Z tych kilku przykładów wysnuł on jedynie generalizujący wniosek, że w XIV w. były formy z *-pf-*, a dopiero w XV w. z *-p-*! Ale nie zastanowił się bliżej nad obszerniejszym materiałem i choćby nad zacytowanym przez siebie przykładem *an kupper* 1369 r.

Posługując się jego ulubionym epitetem należy powiedzieć, że wykazał w ten sposób „akrobatyczną dowolność”, nieściśle i powierzchownie korzystając z cytowanej germanistycznej literatury.

W. Jungandreas stwierdził: „mittelhochdeutsch” *-pf-* = *-pp-* (nie użył znaku wymienności $>$, lecz równania). Prawie cały Śląsk ma w średniowieczu i w nowszych czasach $p(p-)$ za śródgłosowe „mittelhochdeutsch” *-pf-*. Pod tym względem śląski dialekt stoi na gruncie dialektu „ostmitteldeutsch”¹³. Por. górnosaskie *czappen*, *kuppermole*. A zatem niejednorodność terytorialna, a nie chronologiczna jest podkreślana jako wynik różnodialektowych przecieków na Śląsk. Np. w Ołomuńcu *Schöppfen* = *Schöpfen*, południowosudeckie *gecheppfet* = *geschaffen*, z Głogowa (1302 r.) *Scheppfen*, z Legnicy 1372 r. *epfyl*.

K. Weinhold wyraźnie stwierdził, że w „śródgłosie dialekty średnio-niemieckie (mitteldeutsch) mają „nieprzesuwkowe” (*unverschoben*) p w odróżnieniu do górnoniemieckiego *pf* albo *f*. Po samogłoskach krótkich jest podwojenie (*pp*)”¹⁴. Por. *schepper*, *opper*, *kuppe*, *dorpe*, czyli cytaty z różnych dokumentów „mittelhochdeutsch”, który obejmuje okres XII — koniec XIV wieku.

Co do tych zagadnień por. Th. Frings: *Mitteldeutsche Studien XVI*. Halle (Saale) 1956, s. 60 nn. oraz mapy nr 18, 19, 20, 21, 22, 23. Cenne też są prace historyczno-dialektologiczne z Turynii i Saksonii jego uczniów.

Czy można zatem dla 2. połowy XIII w. wykluczyć, śląsko-niemieckie *kopper* a. *kupper* i tym samym owoczesne śląsko-polskie *koper* a. *kuper*?

Należy jednak ze względu na postać *kupr* (J. Mączyński oraz starorus. *kuprъ*) przyjąć pożyczkę z łac. *cuprum*, co też przypuścił F. Sławski¹⁵. Pierwotna bowiem postać *kopr*, *kupr* niemal wyklucza zapożyczenie z niem. *kopper*, gdyż niem. *-er* substytuowano prawie regularnie jako *-erz*: *morderz* ← *Mörder*, *talerz* ← *Teller* itp. Tą pierwotną postacią *kopr* tłumaczy się najdawniejszy zapis — co prawda z kopii — *Coprnih* 1272 r. =

¹² W. Jungandreas: *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter*. Wrocław 1937, s. 385, 387.

¹³ L.c.

¹⁴ K. Weinhold: *Mittelhochdeutsche Grammatik*. Paderborn 1883, s. 162-3.

¹⁵ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1965, t. II, z. 5, s. 458.

Koprnicy. Z niemieckiego pochodzą natomiast nowsze wyrazy: *koperwas* ← *Kupferwasser* i inne.

„Samobójcze” wnioski wykazał oponent, usiłując za wszelką cenę odeprzeć argument wysunięty już przez J. Łosia, tj. tłumaczenie *Kopernik* na *Koppirsmied* = *Kupferschmied*. Czy zacytowane przez E. Mośkę liczne kalki nazewnicze: *Pistor* = Piekarz, *Lanifex* = Sukiennik, *Faber* = Kowal itp. nie oznaczają, że w ówczesnym pierwotnym poczuciu językowym były to najczęściej określenia od zawodu. Gdyby *Kopernikowie* krakowscy kojarzyli się z *koprem* «rośliną», to czy nazwano by ich *Koppirsmied*?

Obawiam się, że dyskusja będzie trudna i bezpłodna, gdyż oponent zbagatelizował zacytowany przeze mnie materiał porównawczy w postaci niemal wyłącznie substytucyjnie notowanych nazw służebnych na *-ik* zamiast *-iki* w XIV-XV w.: *Bobrownik* = Bobrowniki, *Metznik* = Mieczniki, *Lagewnik* = Łagiewniki, *Niewodnik* = Niewodniki, *Schwentnik* = Świątniki, *Zirdnik* = Żyrniki, *Czolnik* = Solniki.

Z dziwnym uporem transliteruje zapisy *Copirnik*, *Copernik* jako *Kopernik*, ale czy tę samą błędną transliterację zamiast substytucyjnie uzasadnionej transkrypcji zastosuje do powyższych źródłowych form?

Nie podobna również uściślić dyskusji z oponentem, który w jednych kopiach nie zachowanych dokumentów oryginalnych z XIII w. (*Mechnick*, *Metznik* = Mieczniki itp.) dostrzega modernizację fleksyjną, natomiast przy zapisach nieoryginalnych *Copirnik*, itp. usztywnia swój pogląd retorycznym pytaniem: „Jak wobec tego wytłumaczyć fakt, że nazwa *Kopernik* znana od 1272 r. nigdzie nie jest notowana jako np. *Copirniczi* albo *Copernici*?” (s. 329). Te przedziwne pretensje należałoby skierować pod adresem przysłowiowego fatalizmu rękopisów i książek: *habent sua fata libelli!*

Streszczając, należy stwierdzić, że przy nazwach dwuznacznych ze względu np. na identyczną formalnie bazę nazewniczą: 1. *koper* «miedź», 2. *koper* «rodzaj rośliny» trudno jest wykluczyć 1. lub 2. możliwość za pomocą w y ł ą c z n y c h kryteriów filologicznych i lingwistycznych. Bardzo zatem pomocne i wręcz nieodzowne są kryteria pozajęzykowe i kompleksowe: typowość pewnych nazw służebnych w epoce feudalnej, zwłaszcza na Śląsku, zwłaszcza w pasie przysudeckim (*Kupferhammer* = dziś Miedniki, pow. nyski, **Koperniki* (niem. *Köprrich*, dziś Przygórze), pow. kłodzki. Por. też łuz. *Koporcy*, niem. *Kuppritz*: *koper*, *kop-rnik* «*Kupferhammer*», *kopornikař* «*Kupferschmied*». Kryteria filologiczne i lingwistyczne w odniesieniu do materiału źródłowego (*Coprnik*, *Copirnik*, *Copernik* itp.) nie wykluczają tej rekonstrukcji *Koperniki*.

Nieobojętne są realia geologiczne przytoczone przeze mnie, które zresztą nie są konieczne, gdyż wbrew twierdzeniu E. Mośki pisze W. Hensel: „Miedź i m p o r t o w a n o (podkr. S.R.) na Ruś z nadwożańskiej Buł-

garii, gdy tymczasem Polska, Łużyce i Czechy korzystały najprawdopodobniej ze złóż siedmiogrodzkich lub rud pochodzących z Gór Kruszcowych”¹⁶.

Z pewnością polskie nazwy służebne zostaną opracowane monograficznie, zarówno od strony językoznawczej jak również historyczno-osadniczej i gospodarczej. Wtedy na tło całokształtu dokumentacyjnego oraz interpretacyjnego rzutowane śląskie *Koperniki* nie będą — być może — wykluczone przez apodyktycznego zwolennika nazwy *Kopernik* z tej serii charakterystycznych i częstych toponimów: *Szczytnik*, *Karabniki*, *Złotniki*, *Słomniki* (?), *Miedniki*, *Mieczniki*, *Żerdniki*, *Łagiewniki*, *Woźniki*, *Sanniki*.

Stanisław Rospond

¹⁶ W. Hensel: *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*. Poznań 1952, s. 191.

BRULION A CZYSTOPIS „PIEŚNI OSJANA” W TŁUMACZENIU
IGNACEGO KRASICKIEGO

„Zda się byź rzecz do wiary mniey podobna azeby człowiek, bez nauki y zadney edukacyi, człowiek nie znaiący pisma, mógł byź authorem takich dzieł, iakie się do wiadomosci publiczney wiernie przelozone teraz podaia. Wydaie się w nich wspaniałość y wielkosć umysłu, a sposob wyrażenia zgadza się z tym, co obwieszcza”.^{1,2}

Tak pisał Krasicki w przedmowie do własnego tłumaczenia „Pieśni Ojsana” Macphersona, wtedy, gdy jeszcze nie odkryto prawdziwego autora, nie wiedząc jak bliskim był prawdy. Słowa te świadczą o jego znajomości zagadnień poetyki.

Krasicki pierwszy w Polsce pokusił się o przetłumaczenie poematu. Nie znając języka angielskiego, korzystał z tłumaczenia francuskiego. Na ten temat napisał obszernie Szykowski³, należy tylko sprostować niektóre jego dane. Mianowicie, stara się on rozstrzygnąć, z którego wydania francuskiego korzystał Krasicki, aby móc w przybliżeniu określić czas powstania poematu w języku polskim. W grę wchodzi dwa wydania: jedno Le Tourneura z 1777 r., drugie rozszerzone z 1794 r. Szykowski twierdzi stanowczo, że Krasicki nie mógł tłumaczyć z pierwszego wydania, ponieważ nie zawierało jeszcze takich poematów, jak: „Pieśni Selmy”, „Śmieć Oskara”, „Minwana”, „Noc Bardów”. Na tej podstawie przesuwając tłumaczenie Krasickiego na lata 1795—99. Nie wiem, z jakiego egzemplarza korzystał Szykowski, ale ten, który znajduje się w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Narodowej zawiera wszystkie wyżej wymienione poematy. Znika więc podstawa do twierdzenia, że źródłem tłumaczenia Krasickiego nie mogło być wydanie z 1777 r. Jednocześnie fakt ten potwierdza notatkę Golińskiego, który w „Kronice życia i twórczości Ignacego Krasickiego”⁴ pod datą 3 sierpnia 1790 r. podaje, że Anna Charczewska wyjechała z Heilsberga do Warszawy i zabrała z sobą „Pieśni Osjana”.

¹ Autograf poematu *Fingal* w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Sygn. IV 1965

² Podkreślenie moje.

³ Szykowski Marian: *Ossyan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu* [w]: Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. Fil. Seria III T. VII, Kraków 1913 r.

⁴ Goliński Zbigniew: *Kronika życia i twórczości Ignacego Krasickiego* [w]: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. T.I. Wrocław 1958.

Szyjkowski ocenia tłumaczenie Krasickiego bardzo surowo. Zarzuca mu między innymi bezsensowne przetłumaczenie epizodu z duchami słuchającymi śpiewu Karyla (początek Dumy VI), co Krasicki oddał przez: „ćmy nocne ślochały”. Oto jak pisze: „Krasicki umyślnie zatarł w swojej tendencji antyspirytualistycznej obraz duchów — i z pogrzebaniem zdrowego sensu — uraczył polski ogół czytający — ćmami ślochającymi”⁵. Są wprawdzie ”ćmy” w wersji polskiej, ale nie ”ślochały”, tylko „słuchały”, nonsens pochodzi ze złego odczytania rękopisu i pokutuje w wydaniach poematu.

W dalszym ciągu rozprawy Szyjkowski snuje przypuszczenie, że liczne jakoby różnice między pierwodrukiem (XVIII w.) a wydaniem z 1802 r. wynikły z bardzo korzystnych poprawek Dmochowskiego. To prawda, że Dmochowski poprawiał, ale nie zawsze Krasickiego, czasem drukarza pierwszego wydania. Pewne światło rzuci tu zestawienie różnic między obu wydaniem a rękopisami. Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że zachował się autograf poematu „Fingal”⁶, bardzo starannie napisany, bez skreśleń, niewątpliwie czystopis. Ponadto istnieje jeszcze w rękopisie fragment tego poematu, ściśle mówiąc część Dumy drugiej, cała trzecia i część czwartej⁷. Ten drugi autograf zawiera wiele skreśleń, poprawek, przy porównaniu z tym rękopisem widoczna jest ogromna liczba różnic na jego niekorzyść — jest to brulion.

Porównując więc rękopisy i wydania „Fingala” tylko w obrębie fragmentu stanowiącego brulion, możemy różnice podać w liczbach:

- na 20 różnic między drukiem I a drukiem II
- w 8 wypadkach czystopis jest zgodny z dr. II, dr. I inny
- w 7 wypadkach czystopis zgodny z dr. I, dr. II inny
- w 5 wypadkach każda wersja inna

mamy 45 wypadków zgodności między drukami, przy czym każdy z rękopisów jest różny, a w 279 wypadkach brulion różni się od czystopisu, który znów jest zgodny z obu drukami.

Proporcja liczb mówi sama za siebie, przy tym różnice między drukami ograniczają się przeważnie do poprawek interpunkcji, rzadko są zmianami leksykalnymi — i to wszystko. Natomiast różnice między rękopisami w przeważającej części są natury językowo — stylistycznej i zasługują na analizę, bo są wspaniałym świadectwem pracy autora nad udoskonaleniem własnego języka, zwłaszcza, że chodzi tu o czołowego pisarza wieku Oświecenia, wieku, w którym walka o język polski przybrała naprawdę poważne rozmiary.

⁵ Op. cit.

⁶ Rkps. cyt.

⁷ Rękopis z Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu. Fragmenty *Fingala* na s. 211-248. Sygn. 5966/III

Materiałem analizy są więc różnice językowo — stylistyczne między brulionem w całości, czyli tym fragmentem jaki pozostał, a między odpowiednim fragmentem czystopisu. Tekst brulionu oznaczam literą A, tekst wersji poprawnej literą B. Cyfry przy nich oznaczają Dumę i werset, np.: A₂ 118 — brulion, Duma druga, werset 118, Numeracja wersetów w obrębie każdej Dumy osobna; Duma druga (w naszej analizie pierwsza) fragmentu brulionowego zaczyna się od słów:

„Synu Kolgara w puklerz zawieszony
Uderz pociskiem (...)”

i od tego wersetu zaczynam numerację w brulionie i równoległe w czystopisie. Różnice w numerowaniu wynikają z opuszczeń niektórych wierszy w redakcji poprawnej. Pisownia cytowanych przykładów pozostaje niezmieniona z wyjątkiem kropki nad i (w dosłownym znaczeniu), którą Krasicki ignoruje.

Analiza różnic między autografami orientuje w tendencjach pisarza, w jego przyzwyczajeniach językowych, w stopniu dostosowania się do norm ogólnie obowiązujących, co niewątpliwie ułatwia bardziej wnikliwe badania nad całokształtem języka autorskiego.

Oczywiście należy zdać sobie sprawę z tego, że nasze wnioski, przy dzisiejszym stanie badań nad językiem XVIII w., niekiedy będą zawodne.

Omawiając zmiany zwrócę uwagę głównie na dwa zagadnienia:

1. Czy i w jakim stopniu odpowiadają one gatunkowi literackiemu (wiemy, że problemy gatunków literackich nie były obce Księciu poetów);
2. W jakim stosunku pozostają do tekstu francuskiego, z którego Krasicki tłumaczył, a więc, o ile zrealizował własne postulaty stawiane tłumaczom dzieł obcych.

Warto w tym miejscu oddać głos samemu Krasickiemu:

do 1) „Prawidła wiersza bohatyrskiego w powszechności te są:

Naprzód izby rzecz obwieszczający wyrażał zadziwienie powieścią swoją, izby jedną osobę wziął za cel pierwszy (...) Osoba, którą za cel bierze ma być godna uwielbienia osobliwego i drugiej znamienitszey nad nią, izby w dziele nie było. (...) Rytm ma być poważny, żywy i tak rzecz opiewający, izby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczyma stawia”⁸.

do 2) „(...) język każdy właściwie ma swoje wyrażenia sposoby, przymuszać więc swój własny, żeby wziął na się przymioty tłumaczonego, i praca trudna i skutek zawodny (...) Do myśli a nie do słów autora przywiązywać się powinien tłumacz”⁹.

⁸ Krasicki Ignacy: *O rymotwórstwie i rymotwórcach*. Cz. 1, rozdz. 2, wyd. Fr. Dmochowskiego, t. 3. Warszawa 1803.

⁹ Krasicki Ignacy: *Monitor 1772 Nr 1* (cyt. za): *Ludzie Oświecenia...* T. 2. s. 331

„(...) tłumacz (...) tłumacząc z jednego języka na drugi nie tylko rzecz od innych wziętą podawać drugim, ale podawając stosować ją do tych powinien, którym podaje. Trzeba więc, zachowując ile możliwości rzeczy dobroć i obwieszczenia wybór, tenże sposób obwieszczenia, (...) w swoją własną, to jest języka swojego postać przyodziać”¹⁰.

Kiedy już mowa o wymaganiach stawianych tłumaczom, można nawiasowo dodać, że pod jednym względem Krasicki tłumacząc „Pieśni Osjana” okazał się niekonsekwentny. Popęłnił mianowicie, jak sam to nazywa, „pierworodną winę”, czyli przetłumaczył nie z oryginału, ale z przekładu francuskiego, a przecież: „Kopija pospolicie oryginału nie dosięga; cóż mówić o kopii, która się z drugiej kopii bierze”¹¹.

Czyżby Krasicki tak pewnym był swych umiejętności we władaniu językiem, iż sądził, że przewyższy tłumaczenia francuskie, a przez to zbliży się ewentualnie do oryginału? Że taką możliwość uważał w ogóle za realną, świadczą jego własne słowa: (...) przykładami dowieść można jako nieraz gdy był dobrze użyty [język], dodawał wdzięku i mocy, której oryginałowi brakowało”¹².

Analiza różnic między obu rękopisami z punktu widzenia językowo — stylistycznego rzuci pewne światło na te zagadnienia.

1. ZMIANY LEKSYKALNO — STYLISTYCZNE

Są najliczniejsze i najbardziej różnorodne. Z tego względu trzeba je było podzielić na pewne grupy. Za kryterium podziału przyjęłam przynależność obocznych leksemów do części mowy.

a) RZECZOWNIKI

Odtąd błądził po lesie A₂ 280

Odtąd błądził po puszczy B₂ 275

«Puszcza» trafniejsza nazwa dla miejsca, po którym się błądzi. W stosunku do tekstu francuskiego znaczne złagodzenie obrazu: „il erroit sans cesse dans un morne silence autour de la tombe de son amante”.

wierzch Kromli wysoki A₂ 16

grzbiet Kromli wysoki B₂ 16

Jeżeli wierzyć informacjom dawnych słowników, grzbiet góry był określeniem rzadziej spotykanym.

¹⁰ Krasicki Ignacy: *Dzieła wierszem i prozą*. T. 6. *O tłumaczeniu ksiąg*. Wyd. Fr. Dmochowskiego, Warszawa 1803.

¹¹ *ibid.*

¹² Krasicki Ignacy: *Monitor 1772 Nr 1 z dnia 1 stycznia*.

W spokojnych *fluktach* nadbrzeżnego morza A₂ 17

W spokojnych *wodach* nadbrzeżnego morza B₂ 17

To mały fragment z terenu walki o czystość języka.

Rzekł mąż gdy *rozbrat* z ciebie się zaczyna A₂ 197

Rzekł Mąż do niey gdy z ciebie *rozwod* się zaczyna B₂ 194

Uściślenie znaczenia całego zdania. Tekst francuski wcale go nie zawiera.

Ucieka *bojawn* od miecza mężnego A₃ 46

Pierzcha *strach* podły od miecza moiego B₃ 46

Zmiana na rzecz wyrazu bardziej nacechowanego emocjonalnie (we francuskim: Le danger fiut)

Pochoway *ciało* A₃ 56

Pochoway *zwłoki* B₃ 52

W drugiej wersji obraz smutniejszy, a jeszcze bardziej we francuskiej *place — moi*.

Już się *Wodz* ruszać Mocarzom pozwala A₄ 250

Już się *Krol* ruszać Mocarzom pozwala B₄ 242

biore ... ja *Krola* co ma Inistore A₄ 245

ja *Wodza* co ma Inistore B₄ 237

Dwa przykłady zmian wprost przeciwnych, ale uzasadnionych stosunkiem autora do tych postaci. *Wodzem*, który ma mniejszy zasięg władzy, woli Krasicki nazwać jednego ze sprzymierzeńców nieprzyjaciół. *Królem* nazywa Fingala, którego postać wysuwa zawsze na pierwszy plan¹³.

I jeszcze dwie zmiany mające na celu określenie postaci Fingala, konieczne zresztą z powodu zbyt częstego używania imienia własnego:

Przychodź *Fingalu* A₂ 163 // Przychodź *Wybawco* B₂ 160 fr: Viens, Fingal, viens,

rzekł *Fingal* dostoiny A₃ 113 // rzekł *Mocarz* dostoiny B₃ 105

Tak liczne *hufce* Loklincow padały A₄ 259,60

Padaly *hufce*

Tak liczne *pulki* Loklincow padały

Padaly *pulki* B₄ 251,2

Hufiec częściej używany w poezji. Dawne słowniki nie podają ani jednego przykładu na użycie nazwy *pulk* w poezji, z czego oczywiście nie można wnosić, że w niej w ogóle nie występował.

Zmiany na rzecz wyrazów o znaczeniu węższym

¹³ zob. uwagi Krasickiego o „wierszu bohatyrskim”.

Tu również chodzi o pełniejszą charakterystykę Fingala. Tekst franc. prostszy: et presse — le de hâter ses pas.

Zginął *nieszczęsny* młodzian A₄ 43

Zginął młodzian *waleczny* B₄ 39

Ô jeune et malhereux Amant!

Już w tekście brulionu nastrój tragizmu został w stosunku do oryginału osłabiony, w czystopisie zaś zredukowany do minimum. Na pierwszy plan tłumacz wysuwa bohaterstwo.

Iak pozar w puszczy z dębów *przerzedzonych* A₂ 154

Iak pozar w puszczy z dębów *wypalonych* B₂ 151

comme une forêt qu'a traversée la flamme

Jest to zmiana na rzecz epitetu ukonkretniającego Czystopis bliższy tekstowi francuskiemu.

Synonimy

Wdzięczne z nim wiatrow oddechy igrały A₄ 238

Mile B₄ 230

en le voyant se jouer dans les vents

Tu Dąb piorunem niegdyś *oczerniały* A₄ 223

ogorzały B₄ 215

Ogromny w sobie i wiekami stary (un chêne antique)

Gdym poznał Fanasolle *przedziwney* urody A₂ 215

przecudney B₃ 206

lorsque la belle Fainasollis

W porównaniu z tekstem francuskim uintensywnienie. Synonimy te, nie były w XVIII w. jeszcze tak wyraźnie zróżnicowane jak dziś. Trotz podaje i w jednym i w drugim wypadku jako odpowiednik znaczeniowy «merveilleux» (między innymi). Linde «przedziwny» określa jako «bardzo cudowny».

Analiza epitetów nasuwa następujące wnioski ogólne. Krasicki wprowadził wiele wyrażen z epitetami nie istniejących w tłumaczeniu francuskim, przez co pozbawił swój tekst prostoty i mocy wyrazu poetyckiego. Z pewnością miał na celu „zadziwienie powieścią” i takie przedstawienie „izby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczy stawia”, ale celu tego w pełni nie osiągnął. Przeładowując wiersz epitetami ulegał poeta panującej wówczas modzie stylistycznej. W miejsce epitetów o charakterze uczuciowym wprowadził Krasicki takie, które określają męstwo czy moc. Miał tu prawdopodobnie na uwadze gatunek literacki: „wiersz bohatyrski”. W drugiej redakcji pojawiło się trochę epitetów używanych potocznie, a te ożywiły nieco górny styl „Pieśni Osjana”.

e) CZASOWNIKI

Uwyrażnienie obrazu

Skoczył do Corki, ta już martwa leży A₂ 99

Przypadł B₂ 99

il vole vers sa fille

Dzięki tej zmianie Krasicki nadał scenie więcej tragizmu niż Le Tourneur przez użycie formy czasownikowej „il vole” (wchodzi tu w grę jeszcze i kategoria czasu).

Przyspieszenie czynności

A jak najszybciej idźcie do Fingala A₃ 50

kwapcie B₃ 48

et rejoignez Fingal

porwał się „ B₄ 201

Postrzegł to Fingal powstał y za-

wołał A₄ 207

Alors Fingal se leva

Obie zmiany pod względem artystycznym bardzo korzystne: przyczyniają się do znacznego ożywienia sytuacji.

Dosadniejsze określenie

Krzyknął głosem żalnym zemdlął na iey łonie A₂ 276

Ryknął B₂ 271

O Galvina! est — ce toi?

«Ryknął» — tym jednym dosadnym słowem Krasicki działa o wiele mocniej, niż pytanie retoryczne z tłumaczenia francuskiego.

Zharmonizowanie elementów wypowiedzi

Bardy spiewaycie już dnia światło gasnie A₃ 268

Teraz o Bardy nuccie, już dzień gasnie B₃ 259

Élevez, élevez vos voix

Zmiana świadczy o wczuciu się w sytuację: *nuccie* lepiej harmonizuje z uciszeniem wieczornym.

Zmiana aspektu czasownika

grot bierze iey życie A₂ 96

grot odiał B₂ 96

Le fer de Loclin a perçe son sein

Dziś ie skruszemy rzeczy (sic.) Swaran A₃ 154

Dzis krzyknął Swaran

Aujourd'hui répond le fils de Starno

W drugiej redakcji dzięki zmianie aspektu na dokonany akcja została przyspieszona. Odwrotnie:

Stracił Kaitbacie y zięcia y dziecie A₂ 97

Placz B₂ 97

O Caïrbar, elle n'est plus

Fraza *Le Tourneura* ma charakter uczuciowy. Krasicki w pierwszej redakcji osłabił tę cechę, w drugiej wzmocnił przez użycie słowa o większym zabarwieniu uczuciowym, a przez wprowadzenie czasu teraźniejszego stan ten przedłużył.

Nietrudno zauważyć na podstawie analizy różnic leksykalnych, że Krasicki najlepiej sobie radzi na terenie „verbum”, umie uchwycić ruch, gest, i umie oddać go z prawdziwą precyzją. Natomiast przy opisach, gdzie w grę wchodzi określenia, wykazuje dużo mniej umiejętności, dlatego mocniej krępuje się rygorami poetyki i traci na oryginalności.

2. ZMIANY MORFOLOGICZNO — STYLISTYCZNE

a) ZMIANA CZĘŚCI MOWY

przymiotnik || rzeczownik

gdy postrzegł *nieprzyjaznych* flote A₂ 283

nieprzyjaciół B₂ 278

sur la côte une flotte *ennemie*

Przymiotnik w funkcji rzeczownika zastąpiony przez rzeczownik w celu uwypuklenia cech określanego dopełnienia, za tym idzie zmiana stosunku uczuciowego.

przymiotnik || zaimek

Słodkim widokiem duszą swoją krzepił A₃ 197

A *tym* widokiem B₃ 188

son âme s'aggrandisscit au récit de ses actions

U Krasickiego inna koncepcja

Miłym się serca widokiem wzmagały A₄ 239

Serca się *takim* widokiem wzmagały B₄ 231

l'âme des héros tressaillit de joie, en le voyant

Przez wprowadzenie zaimków mocniejsze nawiązanie do poprzednio opisywanych sytuacji i szczególne ich podkreślenie, zwłaszcza w ostatnim przykładzie, gdzie zaimek dzięki inwersji znalazł się w miejscu akcentu przed średniówką.

dakcji efekt ten znika, tempo zostaje zwolnione, bo poeta zredukował podmiot szeregowy o dwa człony, a dodał niekonieczne określenia.

Zmiana przydawek

wiatr gdy powstały
 Dębów *wyniosłe wierzchy* kołysały A₄ 50
Wyniosłych dębów wierzchy kołysały B₄ 46
 le chène balancoit sur ma tête

Swoboda wobec tekstu francuskiego. Zmiana na korzyść wersji drugiej, określenie «wyniosły» bardziej odpowiednie dla dębów.

Duch smutny letko w obłoku się wznosił A₄ 83
 Duch letko w *jasnym obłoku* się wznosił B₄ 79
 s'étoit avancée seul et à pas lents

Element wizualny wysuwa się na plan pierwszy, osłabiony zaś jest charakter nastrojowy tego fragmentu.

Dodanie zaimka w funkcji podmiotu

Tysiąc Rycerzow ofiary zwabiła
 Tysiąc Rycerzow ofiarami wzgardziła A₄ 17,8
 Tysiąc *ona* Rycerzow ofiary zwabiła
 Tysiąc *ona* Rycerzow ofiarmi wzgardziła B₄ 13,4
 Mille héros lui offrèrent leurs vœux: elle refusa son amour
 à mille héros

Słabiej nacechowaną stylistycznie wypowiedź francuską Krasicki ujmuje w dwa paralelne zdania z powtórzeniem aż trzech wyrazów, przez co uzyskuje dużą ekspresywność, spotęgowaną jeszcze w wersji drugiej dodaniem i również powtórzeniem zaimka osobowego.

Powtórzenia wyrazów

Krasicki często używa powtórzeń w celu podkreślenia treści wyrazu:

Przybliź się *ku mnie* co cię dotąd płacze A₃ 272
 Przybliź się *do mnie, do mnie* co cię płacze B₃ 261
viens me visiter dans mes songes (...) *viens* rejouir mon âme
 rejouir mon âme
 Zapłacz nademną Zoną moja miła
 Wiernegos męża Bragelą straciła A₃ 167,8
 Bragelo moja! Zapłacz zoną miłą
 Zapłacz wiernegos męża straciła B₃ 99,100

Pleure moi, o Bragela! compte Cuchullin parmi les morts
albo sama *zginie*

Na ten czas duch moy będzie ci złorzeczył A₂ 208,9
pewnie *zginie*

Zginie a duch stroskany będzie ci złorzeczył B₂ 205,6
(we franc. brak odpowiednika)

Trzykrotne powtórzenie imperativu doskonale oddaje gwałtowność nalegania:

Dmijcie o wiatry rzekł Kukullin nagle
Dmijcie o wiatry w Fingalowe zagle A₂ 161,2
Dmijcie o wiatry rzekł wodz *dmijcie* nagle
Dmijcie o wiatry w Fingalowe zagle B₂ 158,9
Accourez, soufflez ensemble, dit Cuchullin, o vents
qui regnez

Zmiana szyku wyrazów

Przy omawianiu tego zagadnienia nie można czynić jakichkolwiek porównań z językiem francuskim, gdzie szyk, ze względu na strukturę języka, ma specjalną funkcję.

Przesunięcie wyrazów na początek zdania ma na celu podkreślenie ich znaczenia w tekście:

Spiewam *wzdychaiąc* Oycowskie pochwały A₃ 281
Wzdychaiąc nuceę Oycowskie pochwały B₃ 272
Oczy mu ogniem *jaskrawym* błyskały A₄ 222
Jaskrawym ogniem oczy mu błyszcząły B₄ 214

Usuwanie inwersji

Inwersja jest zabiegiem stylistycznym bardzo często stosowanym przez pisarzy Oświecenia. Nie jest obca Krasickiemu, używa w „Pieśniach Osjana” i w innych utworach, ale kilka przykładów wskazuje na to, że niekiedy wybiera szyk prosty.

Bładym widziałem płomieniem gorzały A₄ 72
Widziałem bładym płomieniem gorzały B₄ 68
Rzekł widząc nowych w domu swoim gości A₄ 22
A widząc w domu swoim pożądanym gości B₄ 18
Niech w rozpostarte wiatr chorągwie wieje A₄ 230
Niech dmie w chorągwie wiatr wdzięcznie wieje B₂ 222

Przez usunięcie tych inwersji uzyskuje Krasicki tok zdania bardziej naturalny.

Poprawa zdań

Na koniec warto zwrócić uwagę na poprawki dokonane w zadaniach nieprawidłowo zbudowanych.

Sam został, a jak skała w posrod burzy
Co ią falą pienista zewsząd nurzy
Grom na niey pełźnie — wsparta w mocy swoi
Mimo grom, fale niewzruszona stoi. A₃ 79-82

Sam tylko został jako skała w burzy
Co ią pienista fala zewsząd nurzy
Grom na niey pełźnie, a ta w mocy swoi
Mimo grom, fale niewzruszona stoi. B₃ 75-78

Wskaźnik zespolenia *a* odcina dość mocno „swoje” zdanie od poprzedniego „Sam został...” i domaga się po szeregu zdań przydawkowych jeszcze jednego współrzędnie złożonego z pierwszym. Jest to więc zdanie niedokończone. W czystopisie Krasicki usuwa ten wskaźnik zespolenia, przez co uzyskuje pełne porównanie już w pierwszym wersecie, zdania przydawkowe wyjaśniają jeszcze to porównanie, tak zresztą i jak w pierwszej wersji.

Rynno, Gaul Fergus, Fillan z tobą leci
I iam był z niemi grono twoich dzieci A₃ 174,5
I iam był w gronie miłych twoich dzieci B₃ 165,6

Interesuje nas w tym wypadku tylko drugi werset. Z budowy zdania wynika, że *grono* jest przydawką rzeczowną do *iam*, a to jest nonsensem. W rzeczywistości jest przydawką do *niemi* i tym samym powinno pozostawać w związku zgody z tym zaimkiem. Krasicki w drugiej wersji usuwa *niemi*, a wyraz *grono*, który w brulionie nie mógł jakoś „odnaleźć” swojej funkcji, staje się okolicznikiem. Zdanie zyskuje dzięki temu na prostocie i zrozumiałości.

Tak więc analiza zmian składniowo — stylistycznych zdaje się potwierdzać sąd Mikulskiego¹⁴ o tym, że Krasicki doskonale panuje nad składnią poetycką. Drobne niedociągnięcia, niektóre zmiany na niekorzyść czystopisu odnoszą się raczej do sposobu obrazowania. Wskazują one jakby na mniejszą umiejętność w tworzeniu tego rodzaju poematu, aniżeli np. satyr, bajek czy poematów heroikomicznych.

Znaczne różnice między obu rękopisami oraz duża niezależność od wersji francuskiej świadczą o bogactwie środków wyrazu, którymi Krasicki swobodnie operował.

¹⁴ Mikulski Tadeusz: *Walka o język polski w czasach Oświecenia*. Pam. Lit. 1951, s. 810.

Przejrzystość języka Krasickiego jest wynikiem takiej właśnie zmu-
dnej pracy, włożonej w poprawianie pierwotnego tekstu.

Najbardziej rzuca się w oczy dążenie do normalizacji języka, zazna-
czające się zwłaszcza w składni i pisowni. Najwięcej wahań między forma-
mi dawnymi a nowszymi znajdujemy we fleksji i słowotwórstwie. Obecność
starszych form jest zrozumiała, bo Krasicki zaleca przecież czytanie ksiąg
dawnych i świadomie sięga po wzory do wieku złotego. W doborze środ-
ków stylistycznych poeta również nie wykracza poza ramy norm ogólnych.
Można stwierdzić, że Krasicki nie przełożył lepiej poematu aniżeli *Le
Tourneur*, w pracy tłumacza okazał się nie nowatorem, ale drobiazgo-
wym rzeźbiarzem materiału językowego epoki Oświecenia

Krystyna Krycińska

KILKA UWAG NA TEMAT TERMINÓW SPECJALNYCH I WYRAZÓW JĘZYKA POTOCZNEGO W TEJ SAMEJ FUNKCJI¹

Doc. dr Z. Żabiński w artykule: Uwagi o znaczeniu wyrażen praw-
niczych² podkreśla, że spotykając się z tymi wyrażeniami trzeba mieć na
uwadze „dwie ich charakterystyczne właściwości, tj. częstą odmiennosc
treści od wyrażen potocznych oraz ich wieloznaczność”. I już na wstępie
zaznacza, że jeśli idzie o owo odbieganie znaczenia wyrażen prawniczych
od desygnatów wyrażen języka potocznego (autorowi chodzi tu o język nie
specjalistyczny), to nie można „oskarżać prawników o niedbałość pod tym
względem”.

Zastrzeżenie to jest — moim zdaniem — zbędne, bo rzecz jest przecież
zupełnie oczywista: tak się dzieje we wszystkich działach terminologii
(a więc słownictwa specjalnego), nie tylko w terminologii prawa i praw-
ników (a więc w terminologii prawnej i prawniczej), że treść wyrazu lub
wyrażenia pełniącego funkcję terminu często jest inna niż treść tego sa-
mego wyrazu w języku ogólnym i nikt nie ma o to „pretensji” do kody-
fikatorów (normalizatorów) i użytkowników słownictwa specjalnego, nikt
ich nie „oskarża o niedbałość”. Na przykład wyraz *prosiak* w słownictwie
żeglarskim oznacza ciężarek na linie kotwicznej amortyzujący jej szarp-
nięcia w czasie postoju statku na fali. A więc wyraz *prosiak* jest wielo-
znaczny.

Bywa też, że treść jakiegoś wyrazu jest rozszerzona albo zwięziona
w języku prawniczym, o czym wspomina doc. Żabiński. Ale tak samo się
dzieje w innych działach języka specjalnego. Na przykład znaczenie wy-
razu *dźwig* jest w języku technicznym szersze niż w ogólnym. W normal-
nym odczuciu przeciętnego użytkownika języka (tzn. w odczuciu nie
„specjalistycznym”, w odczuciu użytkownika języka nie specjalistycz-
nego) *dźwigi* to tylko jakieś (duże) maszyny do podnoszenia i przenoszenia
(znacznych) ciężarów, takie jakie się widzi w portach, w fabrykach, w bu-
downictwie itp.³ W języku ogólnym nie nazwie się *dźwigiem* np. tak

¹ Idzie tu o wyrazy jednakowobrzmiące (homofony) i jednakowopisane (homo-
grafy), mające też jednakową etymologię, a różniące się tylko znaczeniem (typ
stopa, zamek). Termin: homonim wydaje się tu zbyt ogólny.

² „Poradnik Językowy” 1964, z. 2, s. 78—81.

³ Por. hasło *dźwig* w Słowniku jęz. pol. pod red. prof. W. Doroszewskiego.

małego i prostego urządzenia jak *lewarek*⁴. Tymczasem w języku technicznym również takie urządzenie nazywa się *dźwigiem*⁵.

Odwrotnie zaś desygnat np. wyrazu *molo* jest w języku technicznym ograniczony tylko do pewnego, ściśle określonego rodzaju budowli hydrotechnicznej wybiegającej z lądu w morze (szczegóły techniczne tu pominię; jest ich wiele). Tymczasem w języku ogólnym każda budowla wychodząca z brzegu w morze to — *molo*, np. znane (*molo w Sopocie*). (Z punktu widzenia technicznego *molo sopockie* mołem nie jest; ta sopocka budowla w terminologii hydrotechnicznej nazywa się *pomostem*).

Jeśli chodzi o wspomnianą przez Z. Żabińskiego wieloznaczność to są dwie jej „warstwy”:

I. wieloznaczność w relacjach:

- a) język specjalny (terminologia) — język ogólny,
- b) terminologia dziedziny A (np. łowiectwa) — terminologia dziedziny B (np. okrętownictwa);

II. wieloznaczność w obrębie jednego działu terminologii.

W wypadku II wieloznaczności należy unikać. Należy tu dbać, aby termin był w danym dziale słownictwa specjalnego znakiem tylko jednego desygnału. Naruszenie tej zasady należy uważać właśnie za „niedbałość”: niedbały jest normalizator terminologii czy twórca terminów, który wprowadza do słownictwa danej dziedziny terminy wieloznaczne. Wprawdzie zasada jednoznaczności nie zawsze daje się zastosować, ale powinno się dążyć, aby jej zadośćuczynić wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.

Inna jest natomiast sytuacja jeśli chodzi o „warstwę” I: tu się wyrazom podstawowego zasobu leksykalnego języka celowo nadaje inną treść, aby wyrazy te stały się terminami, czyli wyrazami specjalnymi. W obrębie całości języka wyrazy takie stają się wieloznaczne.

To samo dotyczy relacji: język specjalny A — język specjalny B. W słownictwie łowieckim jest termin *lustro* «biała plama na pośladkach jelenia, sarny, daniela» (oczywiście wyraz przejęto z języka ogólnego), co wcale nie przeszkadza, aby *lustro* było również w innym słownictwie specjalnym, w słownictwie morskim: tu wyraz ten znaczy «deska stanowiąca zakończenie rufy ściennej»⁶.

⁴ W haśle *lewarek* wskazany wyżej Słownik cytuje z K. Brandysa: „Wskazał węzłowatym palcem na szoferski *lewarek*”. W zdaniu tym (*szoferski*) *dźwig* byłby nawet mylący dla nie technika.

⁵ Urządzenia takie (pot. *lewary*) mają — w terminologii „oficjalnej” — swoje zindywidualizowane nazwy, np. *dźwignik śrubowy samochodowy*, *dźwignik zębatkowy korbowy* itd., ale ogólną techniczną nazwą wszystkich maszyn o ruchu przerywanym używanych do podnoszenia (i przenoszenia) ciężarów jest *dźwignica* || *dźwig*. Każdy „lewar” jest *dźwigiem*.

⁶ W słownictwie morskim termin *lustro* (zresztą replika terminu niem. *Spiegel*) zasadniczo już wyszedł z użycia. Zastąpił go termin *pawęż*. I w tym wypadku mamy wieloznaczność: *pawęż* to przecież «pewien rodzaj tarczy» (termin [dawnej] wojskowości).

Ktoś może nie wiedzieć, co oznacza *prosiak* w kontekście z liną statku, a więc może nie znać desygnatu tego terminu, ale przecież nie połączy go ze zwierzęciem-prosiakiem, zorientuje się, że idzie tu o jakieś urządzenie, a nie o miłe nam zwierzę. Tego rodzaju wyrazów-terminów jest wiele: *baba* «pewien młot», *ostroga* «pewien rodzaj umocnienia brzegu morskigo» itd. — bez końca. Niemożliwe jest, aby ktoś rozsądny słysząc np. o ostrogach na brzegu pod Karwią wyobraził sobie, że w brzeg wsadzono tam kabłąki metalowe z kolcem lub kółkiem służące jeźdźcom do pobudzenia konia do biegu. Dosłowne przenoszenie będących w obiegu w języku ogólnym znaczeń wyrazów do języka specjalnego prowadzi do nonsensów. Ponieważ każdy to rozumie, wieloznaczność wyrazów: *prosiak*, *lustro*, *baba*, *ostroga* itd. nie powoduje nieporozumień.⁷

Są jednak wyrazy i wyrażenia fachowe wywołujące „konflikty semantyczne” u każdego normalnego użytkownika języka. Posłużę się tu przykładem wyrażenia *odwołanie towaru*, powszechnie używanego w słownictwie handlowym i transportowym, ściślej: w słownictwie spedycyjnym.

Czas. *odwołać*, którego derywatem jest rzecz. *odwołanie*, znaczy «cofnąć, ogłosić za nieważne, unieważnić, znieść, odroczyć, odłożyć, zawiesić, zatrzymać, przełożyć na inny czas». Na przykład *odwołać rozkaz* znaczy «zatrzymać, wstrzymać rozkaz, ogłosić, że rozkaz ten nie obowiązuje, że nie ma wywołać czynności, które treść tego rozkazu pierwotnie miała spowodować». *Odwołanie towaru* może więc znaczyć, że zrezygnowano z dostawy zamówionego towaru, lub że dostawę tę przełożono na inny czas. Gdy czytamy, że „*odwołanie towaru* przez centrale handlu zagranicznego z zakładów produkcyjnych nie zawsze jest zgodne z życzeniami odbiorcy”⁸, to się rozumie, że centrale rezygnując z dostarczenia towaru przez dostawcę działają niezgodnie z życzeniami odbiorcy (który widocznie czeka na ten towar, na tę dostawę).

Okazuje się jednak, że w słownictwie naszego handlu i w transporcie *odwołanie towaru* oznacza coś wręcz przeciwnego (i w zdaniu cytowanym wyżej wcale nie chodzi o to, o czym mówi zamieszczony po nim komentarz), mianowicie znaczy «polecenie dostawy (listowne, telegraficzne lub telefoniczne), wysyłki części lub całości towaru, zgodnie z warunkami uzgodnionymi w kontrakcie». A więc *odwołanie towaru* powoduje jego „wywołanie” z zakładu produkcyjnego, powoduje jego wysyłkę z fabryki; rezultatem tego zabiegu spedytora jest wysyłka towaru, dostawa towaru, na którą oczekuje odbiorca. Odbiorcy życzą sobie dostawy towarów w pewnych określonych partiach, w pewnych terminach, w takim lub innym opakowaniu itd., tymczasem — jak mówi cytowane wyżej zdanie — po-

⁷ Na desygnat wskazuje przecież kontekst, a często i konsytuacja (w języku mówionym).

⁸ „Biuletyn Ekonomiczny Centralnego Zarządu Transportu i Spedycji Międzynarodowej” R. 11: 1960, nr 5, s. 7.

lecenia (odwołanie towaru) wysyłane przez centrale handlowe wytwórcom nie liczą się z tymi warunkami.

To *odwołanie* jest tu kalką niem. *abrufen*.

Wprawdzie w słowniku Troca z połowy XVIII w. czasowniki: *odwołać*, *zawiesić*, *odroczyć* zanotowane są w tym samym znaczeniu, co *wywołać*, ale już Słownik warszawski w tomie z r. 1919 zaznacza, że *wywołać* w znaczeniu «odwołać» jest mało używane. I jeszcze jedno: forma zwrotna czas. *odwołać*, a więc *odwołać się*, znaczy wprawdzie m.in. «zaapelować, zwrócić się, zapukać do» (a handl. *odwołanie towaru* to właśnie zwrócenie się dostawcy), ale i wówczas czasownik ten nie wchodzi w związki frazeologiczne o takim sensie, o jaki nam tutaj idzie. Treść terminu handl. *odwołanie towaru* jest więc rażąco sprzeczne z treścią wyrazu *odwołanie* w języku ogólnym, termin *odwołanie towaru* jest mylący (zestawienie wyrazu *odwołanie* z wyrazem *towar* nie ratuje sytuacji) i to nawet wśród samych spedytorów⁹.

Zygmunt Brocki

⁹ Dał temu wyraz jeden z pracowników przedsiębiorstwa C. Hartwig S. A. w Warszawie, w „Biuletynie Ekon. CZTiSM” R. 11: 1960, nr 8, s. 21—22. Zaproponował on zastąpienie terminu *odwołanie towaru* jednym z następujących wyrażen: *polecenie dostawy*, *wywołanie dostawy towaru*, *zlecenie dostawy*, *instrukcja towarowo-wysyłkowa* — Z tych najfortunniejszy wydaje się *wywołanie (dostawy) towaru*. Czas. *wywołać*, od którego utworzony jest rzecz. *wywołanie*, znaczy «wyjednać, wy dostać, wskórać, wywabić, wyzwać, wezwać, spowodować, pociągnąć za sobą, wzburzyć». Rzecz jest dostatecznie jasna, aby się na tym zatrzymywać i tłumaczyć, że *wywołanie (towaru)* jest odpowiednią nazwą czynności, o którą tu idzie. — Do zmiany terminu jednak nie doszło. Większość fachowców jest przyzwyczajona do swej terminologii i nie lubi zmian. Nawet wówczas, gdy zmiana taka wydaje się potrzebna.

Friedhelm Hinze: *Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lehnwörter im Pomoranischen (Kaschubischen)*. Berlin 1965, Akademie-Verlag, s. 534.

Książka F. Hinzego poświęcona zapożyczeniom niemieckim w pomorszczyźnie¹ (kaszubsczczyźnie) jest bardzo cenną pozycją literatury naukowej w zakresie badania wpływów języka niemieckiego na języki słowiańskie.

Wydane poprzednio prace z tej dziedziny, jak np.: V. Kiparsky: *Die gemeinslawischen Lehnwörter aus dem Germanischen*, Helsinki 1934, W. Kaestner: *Die deutschen Lehnwörter im Polnischen*, I Teil: *Einleitung und Lautlehre*, Leipzig 1939 czy H. H. Bielfeld: *Die deutschen Lehnwörter im Oberserbischen*, Leipzig 1933, śledziły oddziaływanie języka niemieckiego na szerszym tle słowiańskim. Hinze ograniczył zasięg swoich badań do dialektów pomorskich, co pozwoliło mu zebrać bardzo obszerny i szczegółowy materiał z tego terenu. Autor oparł się na źródłach drukowanych, jak: pełen zestaw prac F. Lorentza, wybitnego badacza dialektów pomorskich, słowniki kaszubskie, drukowane teksty ciągłe, teksty rozrzucone w czasopiśmie, oraz na materiałach nie wydanych, jak: rękopiśmienna spuścizna Lorentza (Archiwa Niemieckiej Akademii Nauk), a przede wszystkim kartoteka *Atlasu językowego kaszubsczczyzny i dialektów sąsiednich* (Zakład Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk) i własne zapisy z kaszubskiej wsi Nadole (pow. wejherowski).

Omawiana książka składa się z trzech, wydzielonych przez autora, części.

Część I. Wstęp (s. 1—51), która oprócz wykazu skrótów, źródeł i literatury zawiera bardzo potrzebne objaśnienia stosowanych w pracy znaków fonetycznych (przyjętych od F. Lorentza). Ponadto w części tej znalazła się również partia wprowadzająca w zagadnienie, a uwzględniająca takie problemy, jak chronologia i geografia pożyczek niemieckich w dialektach pomorskich, stopień udziału pożyczek dolnoniemieckich, a także nowoniemieckich, stopień przyswojenia ich przez pomorski system językowy, wreszcie podział zapożyczeń według grup rzeczowych, np. gospodarstwo rolne, rybołówstwo, świat zwierzęcy itd.

Zagadnienia poruszone w tej części były tematem oddzielnej broszury, *Die deutschen Lehnwörter im Pomoranischen (Kaschubischen)*, wydanej przez Hinzego w 1963 r., a zostały dokładnie omówione w recenzji J. Siatkowskiego (*Rocznik Slawistyczny*, t. XXIV, cz. I, 1965, s. 175—179).

Część II. F o n e t y k a (s. 55—93) poświęcona jest przeglądowi odpowiadających sobie głosek pomorskich i niemieckich, z egzemplifikacją ich realizacji artykulacyjnej w różnych pozycjach w wyrazie (nagłos, śródgłos, wygłos; sąsiedztwo miękkich, twardych itd.). Tu również znalazły miejsce ogólne objaśnienia dotyczące chronologii i geografii poszczególnych wyrazów lub ich grup.

Część III. S ł o w n i k (s. 97—534) zawiera pełen wykaz materiału leksykalnego w układzie alfabetycznym. Autor nie zastosował tu — co zresztą wydaje się słuszne — żadnej klasyfikacji wewnętrznej. Poszczególne hasła zawierają fonetyczną

¹ Autor książki używa terminów pomorszczyzna i dialekty pomorskie na określenie dialektu kaszubskiego wraz ze słowiańskim oraz wymarłej już grupy zachodniej dialektów pomorskich.

formę wyrazu (jest to forma hasłowa), często również jej oboczne warianty fonetyczne, a także formę dopełniacza oraz objaśnienie znaczenia. Podstawę artykułu hasłowego stanowi etymologia wyrazu — przy czym podawane są z reguły wszystkie niemieckie odpowiedniki. Sygnalizowane są również odpowiedniki polskie, czasem też podawane bywa geografia omawianego słowa w dialektach polskich. Konsekwentnie stosowany jest wszędzie bogaty system odsyłaczy do źródeł, literatury oraz odpowiednich paragrafów części I i II.

Wszystko to sprawia, że praca Hinzego ma niezaprzeczną wartość ze względu na bogaty materiał, niezwykle sumiennie opracowany i nigdy dotąd nie publikowany. Pewne zastrzeżenia natomiast nasuwa wybór materiału.

Autor tytułując książkę *Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lenhnwörter im Pomoranischen (Kaschubischen)* miał pełne prawo podać taki zakres słownictwa, jaki znajdujemy w omawianej pozycji. Nie zmienia to jednak faktu, że znalazł się tu materiał o niejednorodnym charakterze.

Wspomniane już prace poświęcone pożyczkom niemieckim w językach słowiańskich, a także inne z zakresu badania wzajemnych wpływów językowych, są dowodem, jak trudne jest kryterium selekcji i klasyfikacji materiału z punktu widzenia chronologii oraz geografii występowania poszczególnych wyrazów². Hinze ograniczając się do wpływów języka niemieckiego na dialekty pomorskie miał zadanie z jednej strony łatwiejsze, na skutek węższego zakresu badań, z drugiej strony — trudniejsze, na skutek niemożności oddzielenia w wielu wypadkach różnych chronologicznie i geograficznie kręgów zapożyczeń.

Wydaje się jednak, że warto było dokonać chociaż częściowej selekcji materiału w celu uzyskania obrazu dokładniej odpowiadającego stanowi faktycznemu w obrębie dialektów pomorskich.

Wymieniona wyżej praca V. Kiparskiego przynosi wykaz pożyczek niemieckich w językach słowiańskich. Konfrontacja z nią pozwoliłaby zatem odrzucić te wszystkie pożyczki, które są typowe nie tylko dla opisywanych dialektów pomorskich i języka polskiego, ale mają charakter ogólnosłowiański, jak np. *post*, *chwila*, *buda*, *cebula*.

Pozytywne rezultaty przyniosłoby również zestawienie zapożyczeń niemieckich w pomorszczyźnie z analogicznymi w języku polskim, w czym pomocna mogłaby się okazać np. praca W. Kaestnera (por. wyżej) i wydzielenie z kolei wyrazów pochodzenia niemieckiego wspólnych obszarowi polsko-pomorskiemu. Pozwoliłoby to uniknąć w słowniku bardzo licznej grupy wyrazów znanych całemu temu obszarowi językowemu, jak np. *apteka*, *arcybiskup*, *bawełna*, *bednarz*, *bandyta*, *cegła*, *fartuch*, *grunt*, *jarmark*, *kałdun*, *karp*, *komoda*, *kreska*, *pałka* itd., oraz zestawienia tak różnych wyrazów co do zasięgu geograficznego, jak np. typowo pomorskiego i północnopolskiego *falga* «część koła drewnianego, na którą nakłada się obręcz» (por. *Atlas językowy kaszubszczyzny...* Wrocław 1965, II, mapa 72, s. 89) z ogólnopolskimi, jak np. *cukier* czy *kałdun* lub *grunt*.

Z drugiej strony uzupełnienie w zakresie geografii niektórych pożyczek mogłoby przynieść szczegółowe zestawienie ich z odpowiednim polskim materiałem gwarowym (najlepiej z kartoteką *Małego atlasu gwar polskich*). W wyniku tej konfrontacji częściej, niż to robi autor, można by podać nawiązania leksykalne w sferze pożyczek między różnymi obszarami gwarowymi na terenie Polski, a tym samym ustalić zasięg pojawiania się poszczególnych wyrazów pochodzenia niemieckiego. Przykładowo warto wymienić wyraz *draszować* «młócić» znany poza Kaszubami również w gwarach zachodniej Polski (por. *Atlas językowy kaszubszczyzny...* II, mapa 95,

² Por. J. Kuryłowicz: *Związki językowe słowiańsko-germańskie*. Przegląd Zachodni nr 5/6 z 1951 r., s. 191—206.

s. 165), *fedrować* «wydobywać z ziemi na powierzchnię» występujący także i przede wszystkim na Śląsku, *oksza* «rodzaj siekiery» znany z Kaszub i Podkarpacia (*Atlas językowy kaszubszczyzny...* Wrocław 1964, I, mapa 1, s. 36), *borgować* «pożyczać, dawać na kredyt» używany także np. powszechnie w Łodzi.

Omówione wyżej grupy wyrazów, jak stare pożyczki o charakterze ogólnosłowiańskim, większość polsko-pomorskich czy pożyczki o szerszym niż pomorski zasięgu gwarowym warto było opatrzyć specjalnymi kwalifikatorami bądź może nawet usunąć.

Zastrzeżenia budzi słuszność decyzji włączenia do materiału wyrazów związanych z działalnością administracji niemieckiej na terenie Pomorza, o czym pisał już we wspomnianej recenzji J. Siatkowski, np. *amt* «urząd» *yrüntjält* «podatek gruntowy», *hauptman* «kapitan». Analogię łatwo znaleźć w języku ogólnopolskim, np. z okresu II wojny światowej, kiedy to pojawiły się w powszechnym użyciu takie wyrazy, jak np. *arbajcamt* «urząd pracy», *kenkarta* czy *auswajs* «dowód osobisty», *heftling* «więzień», które zniknęły wraz z formami administracji. I nie można uznać ich za trwałe pożyczki, a jedynie traktować jako wyrazy obce funkcjonujące okresowo w języku.

Podobnie przypadkowe obywatelstwo w dialektach pomorskich, choć zupełnie odmienny zakres występowania, mają wyrazy nie używane potocznie w gwarze, jak np. *monotonny* czy *harcować*, pojawiające się tylko w słowniku Lorentza. Nie wykluczone, że są one, i im podobne, rezultatem wzbogacenia słownictwa dialektów pomorskich przez Lorentza, o którym wiadomo, że częstokroć tworzył nowe wyrazy pomorskie, uzyskując je w wyniku dosłownego tłumaczenia przez informatorów Kaszubów podawanych im tekstów. A zatem jest to grupa wyrazów pozostających zawsze w sferze słownictwa piśmienniczego o bardzo wąskim zakresie (słowniki lub prace Lorentza).

Zdarzają się także hasła o bardzo ograniczonym zasięgu geograficznym, poświęcone czasem tylko w dwóch lub trzech wsiach, np. *mack* «królik», a przecież występujące na równi z innymi powszechnymi.

Zarówno te ostatnie, jak i stwierdzone sztuczne twory Lorentza warto byłoby również zaopatrzyć specjalnymi kwalifikatorami.

Na zakończenie jeszcze drobne uwagi etymologiczne.

Wyraz *muczek* «człowiek małomówny», który Hinze łączy z niem. *mucken* «mruczeć» wydaje się mieć raczej związek ze słowiańskim *mukati*, co potwierdzałyby cz. *muk* (por. Machek) oraz pol. i cz. wyrażenie *ani muk* (*Atlas językowy kaszubszczyzny...* I, mapa 6, s. 45). Podobnie wyraz *glomza* «twaróg» zaliczony przez autora do pożyczek niemieckich ma pochodzenie słowiańskie (por. *Atlas językowy kaszubszczyzny...* III, mapa 137, w druku), a spokrewniony jest z dziś nie używanym wyrazem *glom* «szlam na kiskach wieprzowych», z laskim *gl'um* «bagno», a przyjęty do języka niemieckiego zapewne równoległe z inną nazwą słowiańską *Quark* «twaróg».

Uwagi krytyczne w niczym nie umniejszają zasługi autora omawianej książki, jaką było podjęcie pracy przynoszącej ogromnie cenny materiał dla badaczy wzajemnych wpływów językowych polsko-niemieckich.

Kwiryna Handke

II OGÓLNOPOLSKI ZJAZD LOGOPEDÓW W LUBLINIE

W dniach 5 i 6 lutego br. odbył się w Lublinie II Ogólnopolski Zjazd Logopedów zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Logopedyczne. Program Zjazdu obejmował część sprawozdawczo-wyborczą oraz dwudniową sesję naukową.

Polskie Towarzystwo Logopedyczne powstało przed trzema laty i w chwili obecnej liczy około 300 członków. Zarząd Główny ma siedzibę w Lublinie, przewodniczącym Zarządu jest prof. dr L. Kaczmarek. Działalność Towarzystwa skupia się przede wszystkim wokół zagadnień badania i leczenia wad mowy (jak np. dyslalie, jąkanie) u dzieci. Organem Towarzystwa jest rocznik „Logopedia”, którego 6 numer wyszedł w 1965 r. (numery 1—4 wydawała Komisja Logopedyczna przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego).

Na Zjeździe wygłoszono 17 referatów, które tematycznie można podzielić na następujące grupy: zagadnienia ogólnoteoretyczne związane z logopedią, jej stanem i perspektywami, metody badania i leczenia wad mowy (logopatologia), metody kształcenia mowy sposobów porozumiewania się u dzieci głuchych (surdologopedia), zagadnienia kultury żywego języka potocznego i artystycznego (dykcja sceniczna, deklamacja, przemawianie publiczne itp.).

Najbardziej aktualnej w chwili obecnej sprawy dotyczył referat wstępny prof. Kaczmarka o programie przyszłych uniwersyteckich studiów logopedycznych. W porównaniu z liczbą dzieci dotkniętych wadami mowy liczba poradni logopedycznych jest znikoma, a nauczycielom brak wyszkolenia w tym zakresie, skutkiem czego wiele przypadków zaburzeń mowy pozostaje nie wykrytych. W związku z tym istnieje ogromne zapotrzebowanie społeczne na specjalistów-logopedów. Kwestia kształcenia nowych kadr jest bardzo paląca, tym bardziej, że spośród pracujących w tym zawodzie specjalistów (językoznawców, psychologów, pedagogów, lekarzy) tylko część ma właściwe przygotowanie. Problemu nie rozwiązują nieliczne kursy organizowane dla nauczycieli szkół specjalnych czy logopedów (Warszawa, Lublin).

Program pięcioletnich uniwersyteckich studiów logopedycznych został opracowany przez zespół naukowców pod kierunkiem prof. L. Kaczmarka. Dla pierwszych trzech lat studiów program byłby wspólny i przewidywałby poza ogólnymi przedmiotami humanistycznymi, jak gramatyka opisowa i historyczna języka polskiego, historia, socjologia itp. także przedmioty specjalistyczne, takie jak: psychologia ogólna i rozwojowa, elementy foniatry, audiologii, ortofonii, psychiatrii i neuropsychologii, pedagogiki specjalnej itp., ze szczególnym uwzględnieniem fonetyki. Cały program obejmowałby cztery specjalizacje szczegółowe, a mianowicie:

1) kulturę żywego słowa (przygotowanie specjalistów do pracy w takich placówkach jak świetlice, teatry amatorskie, domy kultury itp.),

2) higienę mowy (ze szczególnym naciskiem na doksztalcanie kadr nauczycielskich w tym zakresie),

3) surdologopedię (kształcenie specjalistów w zakresie nauczania mowy dzieci niedosłyszących i głuchych — do pracy w szkołach specjalnych i poradniach),

4) logopatologię (zwalczanie wad mowy — kształcenie pracowników poradni ortofonicznych, szkół specjalnych, przedszkoli itp.).

Równocześnie z otwarciem stacjonarnego studium logopedycznego przewiduje się zorganizowanie studium zaocznego dla logopedów już pracujących, a nie posiadających odpowiedniego przygotowania. Szczegółowy projekt programu wyższych studiów logopedycznych zostanie ogłoszony w oddzielnej publikacji.

Z zagadnień ogólnych omówiono m.in. stan wiedzy logopedycznej w Związku Radzieckim (sprawozdanie z pobytu w Leningradzie mgra J. Surowańca), a także sprawę organizacji terenowych placówek logopedycznych w województwie warszawskim (mgr G. Demelowa) i bydgoskim (mgr S. Nowak), szczególnie ważna bowiem jest każda możliwość niesienia pomocy w zwalczaniu zaburzeń mowy dzieciom zamieszkałym daleko od wielkich miast i nie mającym możliwości dotarcia do specjalisty. Duże znaczenie ma organizowanie badań masowych w szkołach wykrywających przypadki wad mowy. Pożyteczną formą intensyfikacji leczenia wad mowy są organizowane przez Wojewódzką Poradnię Ortofoniczną w Warszawie obozy i zgrupowania dla dzieci z zaburzeniami mowy. Szczególnie ważne jest to przy leczeniu jąkania, gdyż w tym wypadku istotna jest zmiana środowiska, często niekorzystnie wpływającego na stan nerwowy dziecka.

Zagadnieniu nauczania dykcji scenicznej w szkołach aktorskich poświęcony był niezwykle interesujący referat prof. dra H. Szletyńskiego. Referent wiele uwagi poświęcił sytuacji, jaką obserwuje się w zakresie dykcji na scenach krajowych, a szczególnie zaniedbaniom, często rażącym, dykcji aktorów radia i telewizji — najbardziej masowych środków przekazywania żywego słowa artystycznego.

Większość referatów dotyczyła szczegółowych zagadnień związanych z zaburzeniami mowy, ich rozpoznawaniem i metodami ich leczenia. Tematykę referatów można by podzielić na dwie zasadnicze grupy:

a) wady artykulacyjne (jak seplenienie, rotacyzm i inne), objęte ogólnym terminem dyslalii. Kwestie te, zarówno teoretycznie, jak i na podstawie własnej praktyki, omawiane były w referatach: mgra J. Kani (Dyslalie na tle procesu rozwoju mowy u dziecka), dr T. Bartkowskiej (Dojrzałość artykulacyjna dzieci rozpoczynających naukę czytania i pisanie) i mgra K. Przybyłko (Problemy i koncepcje metod terapeutycznych w zwalczaniu rotacyzmu). W wypadkach, kiedy wada artykulacyjna występuje równocześnie z wadą zgryzu, co jest bardzo częstym zjawiskiem, niezbędna jest stała i konsekwentna współpraca logopedy z lekarzem — ortodontą, gdyż (jak przekonywująco wyjaśnił w swoim referacie prof. dr K. Dominik) kształcenie mowy ma znaczny wpływ na wyniki leczenia ortodontycznego.

b) Jąkanie. Temu trudnemu i nie zawsze dającym się rozwiązać problemowi poświęcono pięć referatów omawiających zarówno kwestię postępowania rozpoznawczego w przypadkach jąkania (doc. dr M. Łączkowska) z podkreśleniem ważności dokładnych i wszechstronnych badań wstępnych dziecka dla terapii wady, jak i metod leczenia jąkania omawianych głównie w referatach dra B. Adamczyka i dra K. Głogowskiego. Pierwszy z referatów — twórca najnowszej metody leczenia jąkania za pomocą aparatu „Echo” — dokładnie omówił działanie aparatu i jego przydatność jako środka pomocniczego przy leczeniu jąkania, podając przykłady z własnej praktyki (referat wywołał ożywioną dyskusję), drugi — w referacie pt.: „Jąkanie w aspekcie zdeintegrowanej osobowości” przedstawił kompleksową metodę leczenia jąkania jako „wyrazu obrony nerwicowo zdeintegrowanej osobowości” z uwzględnieniem psychoterapii jako środka pierwszoplanowego. Z innej strony ujął zagadnienie dr T. Zaleski (Ocena subiektywna własnego jąkania u dzieci jąkających się), zdaniem którego niezwykle ważne w leczeniu jąkania jest stanowisko pacjenta, jego aktywność w zwalczaniu wady i poczucie własnej wartości. Wszyscy referenci, a także dyskutanci wskazywali na decydującą rolę środowiska w przypadkach jąkania i na konieczność ścisłej współpracy logopedy z lekarzem, psychologiem

i środowiskiem dziecka. Po referatach uczestnicy Zjazdu obejrżeli film dokumentarny pt.: „Jąkanie” poprzedzony bardzo ciekawymi informacjami na ten temat mgr A. Rozentalowej z Torunia.

Interesujące wyniki nauczania mowy dzieci głuchych przedstawiła dr Borkowska w referacie pt.: „Metody kształtowania mowy u małego dziecka głuchego”.

Najbardziej ogólne wnioski, wynikające z ożywionej dyskusji na temat referatów wygłoszonych na Zjeździe, można by ująć następująco: Postanowiono:

1) Całkowicie zaaprobować i poprzeć projekt uniwersyteckich studiów logopedycznych przedstawiony Zjazdowi przez prof. Kaczmarka (czemu uczestnicy Zjazdu dali wyraz przyjmując z aplauzem Memoriał do Ministra Szkolnictwa Wyższego w tej sprawie odczytany przez dr B. Wierzchowską),

2) Jeszcze bardziej zacieśnić współpracę między logopedami (logopatologami) a lekarzami — specjalistami z różnych dziedzin mających związek z reedukacją mowy,

3) Zająć się ujednoczeniem terminologii logopedycznej, której chwiejność nastrocza sporo trudności.

Wyniki obrad podsumował w przemówieniu końcowym prof. Kaczmarek, który zapowiedział przypuszczalny termin następnego Zjazdu (z tematyką naukową obejmującą jedną tylko grupę zagadnień) na 1967 r.

Anna Kowalska

„Nie doinwestowane”

Osoba zatrudniona jako korektorka w pewnej redakcji ściągnęła burzę na swoją głowę, ponieważ w tytule artykułu „Gospodarstwa nie doinwestowane” zmieniła pisownię wyrażenia „nie doinwestowane” z łącznej na rozdzielną. Zrobiono jej zarzut, że autora artykułu, który zastosował pisownię łączną, traktuje jako ignoranta i sprawa stała się przykra. Korespondentka usiłowała argumentować powołując się na analogię wyrażenia *nie doinwestowany* do innych podobnych wyrażen umieszczonych w słowniku ortograficznym i mającym pisownię rozdzielną, ale jej argumentacja nie trafiała do przekonania uczestnikom sporu, rozstrzygnięcie zaś bezpośrednio było niemożliwe, bo omawianego wyrażenia w słowniku nie ma. Spór może grozić dalszymi przykrościami korespondentce, która się podpisała pseudonimem „korespondentka w opałach”.

Zacznijmy od kwestii ortograficznej. W myśl dotychczasowych przepisów, jeżeli w słowniku ortograficznym nie ma jakiegoś wyrażenia wywołującego wątpliwości co do łącznej lub rozdzielnej pisowni, to należy to interpretować jako wskazówkę, że dane wyrażenie pisze się rozdzielnie. Znajdziemy w słowniku formę *niedowidzieć* pisaną łącznie, bo jest to forma szczególna, nie mająca właściwie odpowiednika nie zaprzeczonego. Ale nie umieszcza się w słowniku takich form jak *nie przyjechać*, *nie zabrać*, *nie powiedzieć*, bo jest ogólna zasada, że partykuła *nie* jest częścią odrębną, której z formami czasownikowymi graficznie się nie łączy. To jest prosta. Sprawa się komplikuje, gdy chodzi o połączenie partykuły *nie* z imiesłowami. Imiesłów, jak wskazuje sam ten sztucznie utworzony termin, jest czymś pośrednim między imieniem a słowem (czyli czasownikiem); ze względu na powiązania imiesłowu z czasownikiem nie łączy się z nim zasadniczo partykuły *nie* w jedną całość: rzecz, której ktoś *nie zrobił*, jest rzeczą *nie zrobioną*. Zarówno *nie zrobił*, jak *nie zrobiona* pisze się rozdzielnie. Jeżeli ktoś *nie doinwestował gospodarstwa*, to gospodarstwo jest skutkiem tego *nie doinwestowane*: i w tym wypadku logicznie się tłumaczy rozdzielna pisownia partykuły *nie* i następującego po niej wyrazu. Omawiam przykład, o którego objaśnienie korespondentka prosi, chociaż można by było zastanowić się także nad tym, czy tytuł „Gospodarstwa nie doinwestowane” jest dobrze wystylizowany. *Inwestować* znaczy «wkładać fundusze w przedsiębiorstwo»; jeżeli inwestujemy fun-

dusze w gospodarstwo, to nie jest inwestowane gospodarstwo ale są inwestowane fundusze. Wyrażenie „gospodarstwa nie doinwestowane” rażące nie jest, ma charakter zrozumiałego skrót, jest jednak trochę nie doszlifowane. Nie poruszałbym tej drobnej kwestii, gdyby nie to, że sądząc z listu korespondentki, autor omawianego tytułu poczuł się urażony, że ktoś coś zmienia w jego tekście. Nie trzeba się urażać, doskonałości nie ma, a wszelkie subiektywne reakcje tylko gmatwają sprawę. Wspomniałem poprzednio o tym, że połączenia partykuły *nie* z imiesłowami pisze się rozdzielnie w tych wypadkach, gdy imiesłów zachowuje w swym znaczeniu wyraźną więź z czasownikiem. Jako pewnego rodzaju amfibia imiesłów ma również mocne powiązanie z kategorią przymiotników i to jest przyczyną komplikacji ortograficznych. Bardzo często trudno orzec, czy pewien wyraz bliższy jest czasownikowi, czy przymiotnikowi. Można się kierować taką orientacyjną wskazówką: stosujemy pisownię rozdzielną w tych wypadkach, gdy określenie wywołujące naszą wątpliwość można zastąpić zwrotem zawierającym słowa „który nie był” lub „który nie został”, na przykład: „nie napisany list” to „list, który nie został napisany”, „nie osiągnięty cel” to „cel, który nie został osiągnięty”. Wyrażenia z imiesłowem współczesnym można zastępować zwrotami zawierającymi zaimek *który*, partykułą przeczącą *nie* i formą osobową czasownika w czasie teraźniejszym, na przykład „nie chodzący zegarek” to „zegarek, który nie chodzi”, „człowiek nie mający pieniędzy” to „człowiek, który nie ma pieniędzy” i tym podobne. W połączeniach z przymiotnikami partykułę *nie* pisze się zawsze łącznie. Połączenia te tym się różnią od połączeń *nie* z imiesłowami, że zaprzeczony przymiotnik najczęściej nie jest tylko logicznym zaprzeczeniem pewnej jakości: *niepozorny* to zupełnie co innego niż „ten, który nie jest pozorny”, *niezły* to co innego, niż „ten, który nie jest zły”, *niedobry człowiek* nie jest oczywiście dobrym człowiekiem, ale w określeniu *niedobry* jest pewna nadwyżka treści w porównaniu z treścią formy *dobry*. Te uwagi nie wyczerpują, rzecz prosta — kwestii, mają one charakter tylko orientacyjny, co jest prawie zawsze nieuniknione i co powinno nas raczej cieszyć niż martwić, bo widok płynnego nurtu życia jest przyjemniejszy od widoku sztywnych szufladek. Zresztą dążność do myślowego porządkowania zjawisk jest dążnością właściwą człowiekowi i szlachetną; beznadziejna jest tylko sytuacja, w której ktoś wybucha zamiast rozumować, bo wtedy żadne porządkowanie ani żadne porozumienie nie jest możliwe, a sytuacje takie powstają niestety dość często.

Wątpliwa składnia

Ob. M. Emmet z Zakrzowa cytuje następujące ogłoszenie wywieszane w pewnej przychodni lekarskiej: „Wypadki, chorzy wysoko gorączkujący oraz dzieci do pierwszego roku życia przyjmowani są poza kolejnością”.

W związku z tym ogłoszeniem korespondent robi uwagę „chyba coś tu nie w porządku”.

Wyraz „chyba” można opuścić, pozostaje tylko wskazać, co mianowicie jest nie w porządku. Żeby móc to zrobić, nie potrzeba być gramatykiem, wystarczy mieć wrażliwość, zupełnie przeciętną wrażliwość, na formy wyślowienia. W zacytowanym zdaniu wyraz *wypadki* został użyty skrótowo a jednocześnie niedbale: nie *wypadki* są przyjmowane, tylko *ofiary wypadków* i tak też należało napisać. Prócz tego o kimś, kto ma czterdzieści stopni gorączki nie mówimy, że „wysoko gorączkuje”, ale że ma wysoką temperaturę albo że ma wysoką gorączkę. Zdanie „Ofiary wypadków, chorzy z wysoką temperaturą oraz dzieci przyjmowani są poza kolejnością” jest zbudowane poprawnie: forma męskoosobowa w grupie orzeczenia: „przyjmowani są” tłumaczy się tym, że w grupie podmiotu jest wyraz *chorzy*, ale trochę niewygodne jest bezpośrednie sąsiedztwo tej formy z wyrazem „dzieci”. Wypadki takich konfliktów są następstwem bardzo rozbudowanego w naszym języku systemu form fleksyjnych i zdarzają się niestety często. W gramatyce łacińskiej, jak stwierdzał kiedyś profesor Kumaniecki, przyjęta była reguła dostosowywania formy wyrazu określającego do ostatniego z wyrazów określanych, w myśl takiej zasady należałoby powiedzieć: „chorzy i dzieci przyjmowane są”, ale w naszym języku byłoby to rażące. Lepiej takich konfliktowych sformułowań unikać. Można by było napisać. „Ofiary wypadków, chorych z wysoką temperaturą i dzieci przyjmuje się poza kolejnością”. W tak zbudowanym zdaniu nie byłoby żadnej zadry gramatycznej. Mógłby ktoś powiedzieć — i może nawet w tej chwili ktoś sobie mówi: czy warto się przejmować i zajmować różnymi takimi zadrami, ważne jest tylko to, żeby rzeczowa treść zdania była zrozumiała. Nie podejmując w tej chwili dyskusji na tak rozległy temat, poprzestańmy na stwierdzeniu, że umiejętność właściwego formułowania myśli za pomocą słów jest umiejętnością o wielkiej doniosłości praktycznej. Jest przysłowie: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”. Do tego można dodać: jak będziesz mościł słowami drogi swoim myślom, tak się będziesz porozumiewał z ludźmi — a to jest przecież rzecz ważna i wymagająca pracy, w pracy zaś nie można pomijać szczegółów. Wszelkie teksty ogłaszane publicznie powinny być, najskromniej mówiąc, pisane starannie, żeby mogli się na nich wzorować ci, którzy dopiero zdobywają doświadczenie w wypowiedaniu myśli.

„Hugo Kołłątaja”

Grono łódzkich nauczycieli porusza w swym liście sprawę dosyć osobliwą. „Czytelników prasy codziennej — piszą wymienieni korespondenci — poraziła niby grom z jasnego nieba wiadomość, że tysiącznej szkole, w Warszawie, nadano imię *Hugo Kołłątaja*”. Wiadomość podała Polska

Agencja Prasowa, o której autorzy listu piszą, że się odznacza chwalebnym dążeniem do poprawności języka. Skąd w takim razie wziął się tak rażący błąd, jak pozostawienie w formie, która ma być dopełniaczem imienia i nazwiska *Hugo Kołłątaj*, formy imienia *Hugo* bez odmiany? Korespondentów to oburza, wydaje im się nie do pomyślenia, aby nazwa szkoły zawieriała zasadniczy błąd językowy. List kończy się słowem: „Co na to dzieci? i może to tylko karygodne niedbalstwo reportera? Prosimy usilnie o zajęcie stanowiska”.

W tej kwestii nie ma wyboru między stanowiskami: stanowisko może być tylko jedno, należy mianowicie stwierdzić, czy szkoła została istotnie nazwana szkołą imienia *Hugo Kołłątaja*, i gdyby się to okazało prawdą, to należałoby wszcząć akcję, żeby usunąć przykry rozdźwięk między intencją uczczenia pamięci wielkiego działacza *Hugona Kołłątaja* i formą, w jakiej to zostało zrobione. Na pytanie: „co na to dzieci?” mogę odpowiedzieć, że za pośrednictwem redakcji *Życia Warszawy* otrzymałem list od uczennicy szkoły podstawowej w Warszawie, Marii Sawoniak, która pisze bardzo słusznie, że jeżeli się nie mówi *Henryk Sienkiewicza*, tylko *Henryka Sienkiewicza*, to tak samo nie można mówić *Hugo Kołłątaja* zamiast *Hugona Kołłątaja*. W taki sam sposób jak imię Hugo odmieniają się imiona: *Bruno, Otto* — w dopełniaczu *Brunona, Ottona*.

„Do nadal”

Ob. Zofia Zupok z Pszczyny pisze, że w pewnym zakładzie na Śląsku używany jest w korespondencji urzędowej zwrot *do nadal* w znaczeniu «do chwili obecnej», na przykład w takich zdaniach: „ten a ten pracuje w zakładzie od 1953 roku do nadal”. Ten zwrot, którego mają używać ludzie na stanowiskach i z tytułami, bardzo razi korespondentkę będącą rodem z Poznania.

Zwrot jest oczywiście rażący i trochę dziwny, tłumaczy się niewątpliwie wpływem obcym, niemieckim, chociaż trudno znaleźć w języku niemieckim odpowiednik ściśle to samo znaczący. Może jest to nieudany przykład wyrażenia niemieckiego *bis auf weiteres*, które znaczy mniej więcej „aż do chwili, w której nastąpi inne rozstrzygnięcie”. W każdym razie połączenie wyrazowe *do nadal* w języku polskim nie nadaje się do używania jako i nieoprawne i niezrozumiałe dla kogoś, kto nie wie, na jakim obcym wzorze jest ona oparte.

Amerykański

Ob. Bogusław Posiewka z Sobikowa w powiecie piaseczyńskim uważa za niesłuszne używanie formy *amerykański* jako określenia tego, co dotyczy Stanów Zjednoczonych, a nie jednego z kontynentów, a nawet obu kontynentów półkuli zachodniej. Określenie to jest oczywiście nie-

dokładne, ale zwyczajowo jest u nas przyjęte. Gdy mamy na myśli Amerykę Południową, to mówimy *południowo-amerykański*, znaczenie samego przymiotnika *amerykański*, bez dodatkowego określenia, ogranicza się w praktyce do Ameryki Północnej. Nawet botaniczny termin naukowy: *sosna amerykańska* (inaczej *wejmutka*) odnosi się do sosny pochodzącej z Ameryki Północnej. Mieszkańców Kanady nazywamy Kanadyjczykami. Obywatele Stanów Zjednoczonych sami siebie nazywają *Amerykanami* (*Americans*), tej samej nazwy, z dodatkiem: „polskiego pochodzenia”, używają członkowie Polonii amerykańskiej („*Americans of polish descent*”). Gdy mówimy o obywatelach państw południowo-amerykańskich to uogólniającej nazwy *Amerykanie* nie używamy, nazywamy ich *Argentyńczykami*, *Brazylijczykami*, *Urugwajczykami*. Od nazwy: *Stany Zjednoczone* nie można utworzyć przymiotnika i to jest chyba głównym powodem używania przymiotnikowej formy *amerykański* w jej, ściśle biorąc, niewłaściwym znaczeniu.

„Unikalny”

Ob. Bronisław Gloksin z Warszawy porusza sprawę, którą już kiedyś omawiałem, a mianowicie sprawę przymiotnika *unikalny* zamiast którego lepiej by się nadawała forma *unikatowy* — jeżeli komuś nie wystarczają formy polskie *jedyny*, *jedyny w swoim rodzaju*, *wyłączny*, *niepowtarzalny*.

Bieszczady — odmiana

Mgr inż. Ryszard Dziecielak z Poznania pisze, że gdy pewnego razu mówił o kimś pochodzącym z *Bieszczadów*, zwrócono mu uwagę, że poprawną formą dopełniacza tej nazwy geograficznej jest forma *Bieszczad*, a nie *Bieszczadów*. Korespondent prosi o rozstrzygnięcie tej kwestii.

Mamy tu do czynienia z jednym z tych wypadków, w których wyraz *poprawność* może znaczyć tylko «zgodność ze zwyczajem językowym». Odmiana *Bieszczady* — *Bieszczad* zgodna jest z odmianą typu *Mazury* — *Mazur*, *Białobrzegi* — *Białobrzeg*, *Bartodzieje* — *Bartodziej*, *Gołębki* — *Gołębek*, *Marki* — *Marek*, *Laski* — *Lasek*. W nazwach miejscowości jest to typ odmiany dość często występujący. Brak końcówki *-ów* jest gramatycznym archaizmem, czyli odchyleniem od normy dzisiejszej, które jednak można tolerować ze względu na jego tradycyjność i ograniczony zakres występowania. Odchyleniem w inną stronę jest końcówka *-ów* w odmianie *te nudy* — *tych nudów*, której nie usprawiedliwia rodzaj żeński rzeczownika *nuda* — nikt jednak nie mówi inaczej jak tylko *z nudów*. W zakresie form *do Bieszczad* — *do Bieszczadów* zwyczaj nie jest tak mocno ustalony, przeważa jednak forma pierwsza, której też można dać pierwszeństwo (mówimy *Karpat*, nie *Karpatów*).

„Widziadło”

Ob. Ireneusz Kanicki, dyrektor Teatru Klasycznego w Warszawie informuje, że przed wakacjami ogłoszony był konkurs na nazwę Teatru Młodej w Pałacu Kultury i Nauki. W związku z tym konkursem wpłynęło ponad trzy tysiące propozycji. Dyrekcja Teatru wybrała nazwę „Widziadło” i prosi o wypowiedzenie opinii, czy ta decyzja jest słuszna.

Pytanie wymaga pewnego komentarza. O tym, czy decyzja powzięta przez nas w jakichś okolicznościach była słuszna czy nie, dowiadujemy się po upływie pewnego czasu, kiedy stają się widoczne konsekwencje tej decyzji, zgodne z tym, czegośmy się po swojej decyzji spodziewali, albo niezgodne. Jeżeli są niezgodne, to znaczy, że nasza decyzja była niesłuszna, że trzeba było decydować inaczej. Jakich konsekwencji można się spodziewać po decyzji nadania teatrowi nazwy „Widziadło”? Tymi konsekwencjami mogą być tylko reakcje ludzi na tę nazwę. Będzie się ona podobać albo nie. Podobanie się jest w tym wypadku pojęciem dość nieokreślonym. Samo powiedzenie, że nazwa jest ładna lub nieładna, niewiele mówi. Najważniejsze jest to, jak nazwa będzie rozumiana, jaką treść będą ludzie w nią wkładać. Takie nazwy jak *Teatr Współczesny*, *Teatr Klasyczny* informują o charakterze teatru, pośrednio również o jego podstawowym repertuarze. Nazwa „Widziadło” o tym nie mówi, jest ona pewnego rodzaju zawołaniem, hasłem, z którym twórcy teatru zwracają się do publiczności. Znaczeniem dziś dominującym w wyrazie *widziadło* jest znaczenie «zjawy, widma». Dawniej wyraz ten znaczył również «widowisko, widok, widzenie», co poświadczają niektóre przykłady umieszczone w Słowniku Lindego: „Pójdźcie co żywo, patrzcie na widziadło smutne” — to znaczy na smutne widowisko. „Nie było żadnego, który by na takie widziadło miał suchymi patrzeć oczyma” — w tym samym znaczeniu widowiska, widoku (Obydwa przykłady pochodzą z wieku siedemnastego). To, co się ukazuje oczom, może być czasem złudzeniem wzrokowym, przywidzeniem, marą; „Ujrzawszy go po morzu chodzącego, widziadło być mniemali” — (przykład z wielku szesnastego) — to znaczy, myśleli, że ich oczy łudzą, że ten, kto chodzi po morzu, jest ich przywidzeniem, a nie realną postacią. W takich kontekstach wyraz *widziadło* nabierał tego znaczenia, które, jak powiedziałem, dziś w nim dominuje, a mianowicie znaczenia «widma, zjawy». Tak zapewne będą rozumieli nazwę teatru „Widziadło” czytelnicy afiszów teatralnych i programów z tym nagłówkiem. Jeżeli taka reakcja na omawiany wyraz jest zgodna z zamierzeniami autorów nazwy, to decyzję jej wyboru można uznać za słuszną. Dlatego używam warunkowej konstrukcji z *jeżeli*, że może w świadomości twórców nazwy żyją jeszcze wspomnienia dawnych jej znaczeń, może jeszcze niezupełnie przebrzmiałe jest dla nich w *widziadle* ugruntowane w samej budowie wyrazu znaczenie «widowiska, tego, co się widzi». Osobiście „Widziadło” jako nazwa teatru raczej mi się podoba, bo ma pewną słowotwórczą wymowę i wywo-

łuże skojarzenia z jakąś fantastycznością. Ponieważ chodzi o teatr dla młodzieży, myślę, że byłoby dobrze, gdyby druki teatralne były opatrzone nie tylko nazwą-etykietą firmową teatru, ale i jakimś mottem, cytatem z któregoś z dawniejszych autorów z wyrazem *widziadło* w znaczeniu pogranicznym „widowiska” i „wizji”. Niestety żaden taki cytat nie przypomina mi się w tej chwili, ale poszukać warto, bo nazwa i motto tworzyłyby sugestywną całość.

Aglomeracja, deglomeracja

Inż. Wojciech Kutek z Mysłowic wypowiada krytyczne uwagi o używaniu w prasie niezrozumiałych wyrazów obcych, czego ilustracją może być na przykład tytuł artykułu ogłoszonego w piśmie codziennym: „Agglomeracja i deglomeracja w przemyśle i zaludnienie w Głównym Okręgu Przemysłowym”.

Obydwa wymienione w tym tytule początkowe wyrazy za chwilę omówię, ale chciałbym się przedtem zastanowić nad sprawą zasadniczą, a mianowicie nad kwestią tego, czy istnieją jakieś wytyczne, którymi można się kierować w ocenie wyrazów obcych, segregując je na potrzebne, zbytne, szkodliwe. Takie wytyczne znaleźć i sformułować nietrudno. Potrzebne są takie wyrazy obce, które są pożytecznymi narzędziami pracy wykonywanej w jakimś środowisku społecznym i które się w tym środowisku ukazały dlatego, że bez nich w danej dziedzinie pracy nie można się było obejść. Jest chyba naturalne, że temu, kto pewną pracę wykonuje, zależy przede wszystkim na tym, żeby ją wykonywać dobrze. Jeżeli dobremu wykonywaniu pracy sprzyja jakiś istniejący w obcym języku a nie znany dotychczas językowi polskiemu wyraz obcy, to ten wyraz obcy zostaje zapożyczony i utrwała się w języku danego środowiska. O tym, czy się dostanie do języka ogólnego, rozstrzyga mniej lub bardziej specjalny charakter wyrazu, a więc to, czy potrzeba jego używania daje się odczuć tylko w środowisku pracowników pewnej specjalności, czy też i poza tym środowiskiem. Specjaliści — i to jest zrozumiałe — dbają w zakresie językowym głównie o to, żeby się dobrze, sprawnie porozumiewać między sobą; troska o to, żeby wyrazy, którymi się posługują, były zrozumiałe również dla przedstawicieli innych środowisk, nie należy do ich najważniejszych obowiązków. Pośredniczenie między specjalistami a ogółem mówiących jest zadaniem słowników. Powstawanie języków środowiskowych jest procesem naturalnym, należy tylko dbać o to, żeby ten proces nie pociągał za sobą wynaturzeń języka. Czy autor artykułu o aglomeracji i deglomeracji w przemyśle i zaludnieniu nadużył swego prawa posługiwania się terminami specjalnymi i czy powinien był zatroszczyć się o to, żeby wyrazić swoją myśl za pomocą ogólnie zrozumiałych wyrazów polskich? Wyraz *aglomeracja* może znaczyć ogólnie «skupienie się, zlewa-

nie się». Jest to również termin specjalny, oznaczający «termiczną metodę tworzenia brył z miałkiem rudy dla nadania jej postaci dogodnej do topienia» (jest to definicja technika specjalisty). W tekście historyka (W. Smoleńskiego) piszącego o „procesie aglomeracji ras”, można by było *aglomerację* zastąpić wyrazem *zlewanie się*, bo chodzi tu o pojęcie ogólne, w takim zaś znaczeniu ogólnym nie ma potrzeby posługiwania się nie dla wszystkich zrozumiałym wyrazem obcym. *Aglomeracja* jest również używana jako termin specjalny z zakresu urbanistyki będący symetrycznym odpowiednikiem *deglomeracji*, *deglomeracja* zaś to «akcja, której celem jest zwalczanie nadmiernego skupienia zabudowań». W tym wypadku wyraz ma określoną, wyraźną treść, która usprawiedliwia jego użycie choćby dlatego, że tekst zyskuje na zwięźłości. Czy autor omawianego artykułu miał rację czy nie, nadając mu tytuł „Aglomeracja i deglomeracja”, to zależy od tego, dla kogo swój artykuł przeznaczął. Jeżeli mu chodziło tylko o współspecjalistów, to mógł swoją myśl tak sformułować. Inna rzecz, że zawsze jest lepiej, jeżeli ktoś nie zasklepia się w swoim własnym środowisku, nie świeci w oczy specjalnymi terminami tym, którzy tych terminów nie rozumieją, i dba o jak największą prostotę swoich wypowiedzi. Za wyraz niepotrzebny uważa korespondent obcą *akumulację*, zamiast której można by się było obyć polskim *zyskiem*. Tak samo jak w poprzednim wypadku, o celowości używania wyrazu rozstrzyga jego treść znaczeniowa i potrzeby środowiskowe. Gdzie można powiedzieć „nagromadzenie” (raczej niż *zysk*), tam nie warto mówić o *akumulacji*, ale na przykład *akumulacja kapitału* to termin specjalny oznaczający «wzrost kapitału na skutek dołączenia się do niego wartości dodatkowej»: w tym użyciu *akumulacja* jest narzędziem, które pełni określoną funkcję i w funkcji tej jest niezastąpione, a w każdym razie w tym stopniu treściowo uzasadnione, że nie warto wkładać wysiłku w próby jego zastąpienia innym narzędziem. Jako przykład wyrazu obcego zbyt technicznego przytoczyłbym od siebie dający się od niedawna słyszeć przymiotnik *unikalny*. Bardzo często wyraz ten można zastąpić wyrazem *jedyny*, *wyłączny*, *niepowtarzalny*, w wypadkach zaś gdy chodzi istotnie o ścisłe znaczenie „będący unikatem”, nadawałby się już raczej przymiotnik *unikatowy* oparty na używanym w języku polskim wyrazie *unikat* niż *unikalny* — kojarzący się z *unikaniem* i tłumaczący się słowotwórczo jako «ten, którego należy unikać».

Formy składniowe

Ob. Marek Bandrowski nadesłał wycinek z pisma codziennego z następującym zdaniem: „Młodzież przemysłu okazuje się tutaj trzeźwymi realistami”. Ta konstrukcja składniowa korespondenta razi, ale nie wie on, jak by należało tę samą treść wyrazić poprawnie.

Zdanie ma w sobie istotnie jakąś zadrę syntaktyczną (czyli składniową): podmiot jest w liczbie pojedynczej, orzecznik w liczbie mnogiej. Wprawdzie *młodzież* jest rzeczownikiem o znaczeniu zbiorowym, to jednak pewnej niezręczności sformułowania nie usuwa, czego dowodem jest choćby fakt, że odbiór zdania jest narażony na pewne zakłócenia. Lepiej by było napisać: „Młodzież przemyska składa się z trzeźwych realistów”. Ten sam korespondent zastanawia się nad poprawnością wyrażenia: „Pięć tysięcy młodzieży”. Sądzi on, że z wyrazem *młodzież* nie można łączyć liczebników, nie można powiedzieć *jedna młodzież, pięć młodzieży*. — Tak powiedzieć istotnie nie można, ale używając wyrażenia *pięć tysięcy młodzieży* ma się na myśli nie *młodzież* pięć tysięcy razy powtórzoną (jak w wyrażeniu *pięć tysięcy żołnierzy*), ale pięć tysięcy osób *spośród* młodzieży; *młodzież* jest pojęciem nadrzędnym obejmującym wszystkich młodych w ogóle. Można powiedzieć: nadciągnęło pięć tysięcy wojska albo: dwa tysiące piechoty. W niektórych wypadkach ta składnia jest dziś odczuwana jako trochę archaiczna. Nie użyje się takiego wyrażenia, jeżeli liczebnik oznacza liczbę niewielką. W Słowniku Troca (XVIII wiek) jest przykład: *sześć szlachty się powadzili*. Znaczy to: „sześciu szlachty, czyli sześciu szlachciców, się pokłóciło”. Nie powiemy dziś: „tam było sześciu młodzieży”, ani też: „tam było stu młodzieży”, ale „dwa tysiące czy pięć tysięcy młodzieży” nie razi. Pytanie korespondenta może świadczyć o tym, że żywotność składniowa omawianego typu wyrażen słabnie coraz bardziej i że to słabnięcie żywotności obejmuje stopniowo wyrażenia z liczebnikami oznaczającymi coraz większe liczby.

W. D.

SŁOWNIK JEZYKA POLSKI

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przedmie-
ście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**